

Rok XXIII

Nr e-3 (225)

Marzec 2009

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



**ODDZIAŁ WROCŁAWSKI PTTK
OFERUJE DO SPRZEDAŻY
NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI**

1	Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
2	Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski	16 zł
3	Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski	6 zł
4	Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
5	Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski	15 zł
6	Miłość i dramaty królowej Marianny - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
7	Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski	30 zł
8	Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski	10 zł
9	Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa	20 zł
10	Ziemia Kłodzka. Część południowa - Krzysztof R. Mazurski	5 zł
11	Była taka broń - Eugeniusz Rachwański	15 zł
12	Kowel - Eugeniusz Rachwański	20 zł
13	Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska	5 zł
14	Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer	16 zł
15	Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz	20 zł
16	Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł
17	Mudrahela - Adam Holonek	5 zł
18	O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski	12 zł
19	Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski	6 zł
20	Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia	5 zł
21	Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski	13 zł
22	Sudety czeskie - Marek Staffa	2 zł
23	Sułów i okolice - Roman Jaśniewski	12 zł
24	Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3	10 zł
25	j. w., nr 4	6 zł
26	j. w., nr 5	6 zł
27	j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8	10 zł
28	Krajoznawstwo PTTK 1950-2005 - Krzysztof R. Mazurski	40 zł
29	Tamten Lwów V - Witold Szolginia	6 zł
30	Tamten Lwów VI - Witold Szolginia	6 zł
31	Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia	8 zł
32	Zapach monsunu - Maria Sawicka	15 zł
33	1000 lat wrocławskiego sportu - Ordyłowski, Ostrowski	12 zł
34	Futbolistka - Mirosław Olędzki	10 zł
35	Geografia turystyczna Sudetów - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
36	Moja medycyna - Augustyna Puziewicz	30 zł
37	Narciarstwo wędrownicze - Konrad Ostańkiewicz	10 zł
38	Pielgrzymy 2001	20 zł
39	Przez światy poetyckie Salomei Kapuścińskiej - Mirosław Olędzki	15 zł
40	Taki świat t. 1-3 - Andrzej Bartyński	30 zł
41	Wiersze dla dzieci - Anna Surmach	5 zł
42	Wróc, bo czereśnie - Andrzej Bartyński	10 zł
43	Znakowane szlaki w Karpatach Polskich - Andrzej Matuszczyk	14 zł
44	Krzyszów i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.

Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

Oddziału Wrocławskiego PTTK

Rynek-Ratusz 11/12

50-106 Wrocław

Tel. 0713430344, e-mail: biuro@pttk.wroclaw.pl

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

- Poznaj gminę Jelcz-Laskowice – Andrzej Rumiński 2
 Żył dla gór 90 rocznica śmierci Hermanna Henkla – Tomasz Śnieżek 4

Ojczyste szlaki

- Krzesło Kantora – Czesław Anioł 6
 Pan Gąbka na szlaku 7
 Tablica Informacyjna Greenways pod Wawelem – *podał Krzysztof Florys* 8
 Narwiański Park Narodowy 8

Globtroter

- Jad wa-Szem – góra z nożem w plecach (2) – Anna Katarzyna Dubowska, Grzegorz Pisarski 9
 Zaczarowane Miasto – Ciudad Encantada – Sebastian Jakobschy 10
 Po Czeskiej Szwajcarii i Górach Łużyckich – Zbigniew Walczak 12
 Muzeum Narciarstwa i Sportów Zimowych w Vaduz 16

Z turystycznych kręgów

- Dolnośląsko-Opolski opłatek przewodnicki – Wojciech Radliński 17
 Gorzowski album – do nabycia – Zbigniew Rudziński 17
 Dolnośląskie finały olimpiad – Małgorzata Żochowska 18
 Apel o pomoc – Bogusława Marszałik-Kostyra 19
 Złota Księga Krajoznawców Kielecczyzny – Jerzy Pabian 19
 InterRail zaprasza 20
 Komunikat Bractwa Krzyżowców – Andrzej Scheer 22
 Milicz – XIII Ogólnopolski Zlot Przodowników – *podał Andrzej Rumiński* 21

Ekologia na szlaku

- Przyroda Senegalu – Krzysztof R. Mazurski 23

Poradnik turysty

- Narciarstwo bezwyciągowe – Juliusz Wystouch 25

Na kolekcjonerskim szlaku

- Wystawa znaczka turystycznego – Janusz Zaremba 27

Recenzje, nowości

- Góry Bardzkie – Elżbieta M. Horowska 29
 Z zielnika Rostafińskiego 30
 Biografia czy Hagiografia – Jerzy K. Bieńkowski 31
 Nostalgia – Agnieszka Drapała 34

Listy, opinie, dyskusje

- List otwarty – Bartłomiej Ranowicz 35
 Stanowisko Komitetu Nauk Geologicznych Polskiej Akademii Nauk w sprawie zagrożenia globalnym ociepleniem 37
 Orkiestra zagrała w górach – Kuba Terakowski 38
 List o Ślęży – Bohdan Kulesza 39
 Czwartki Krajoznawcze Oddziału Wrocławskiego PTTK 40

Na okładce: Pieniny zimą. Fot. Juliusz Wystouch

Andrzej Rumiński

Turystyczne gminy

POZNAJ GMINĘ JELCZ-LASKOWICE!

Miało i gmina Jelcz-Laskowice położone są na Nizinie Śląskiej, we wschodniej części woj. dolnośląskiego, około 25 km od Wrocławia. Graniczy z gminami: Czernica, Oleśnica, Bierutów, Oława. Gmina składa się z osiemnastu wsi i miasta Jelcz-Laskowice, które otrzymało prawa miejskie w 1987 r. Przez teren gminy prowadzi szosa Wrocław – Opole. Powierzchnia jej wynosi 16.810 ha, a miasta – 1760 ha.

Pierwsza wzmianka dotycząca miejscowości wchodzących w skład obecnego miasta Jelcz-Laskowice pochodzi z 1203 r., kiedy książę Henryk I Brodaty nadał prawa do wsi Leonardowi Włostowicowi, wnukowi Piotra Włostowica. Nazwa Jelcz występuje w bulli papieża Innocentego IV z sierpnia 1245 r. W 2. połowie XIII w. na odrzańskiej wyspie zbudowano zamek, którego właścicielem był m.in. Henryk Probus, a od początku XVI w. wrocławski kupiec K. Sauermann. Jego rodowi następcy rozbudowali zamek na znaczącą rezydencję. Od końca XVIII w. zaczął on popadać w ruinę.

W czasach pruskich germanizowano okoliczną polską ludność. W jej obronie zasłynął wrocławski nauczyciel J. Samuel Bandtkie (1768-1835), późniejszy doradca w wydawnictwie Kornów we Wrocławiu do spraw polskich, historyk, językoznawca i bibliolog. Podczas II wojny światowej (1939-1945) w Laskowicach (niem. Markstädt) powstał obóz pracy przymusowej, który liczył ok. 1,5 tys. ludzi. Drugi obóz był w Ratowicach (niem. Rattwitz), w którym przebywało ok. 1200 osób. W grudniu 1943 r. w Miłoszycach (niem. Fünfteichen – Pięć Stawów) hitlerowcy założyli Arbeitslager (filię obozu Gross-Rosen), który istniał do stycznia 1945 r. Wówczas ewakuowano obóz, a jeńców pognano w „marszu śmierci” lub „marszu szkieletów” do macierzystego obozu Gross-Rosen w Rogoźnicy (Wzgórza Strzegomskie). Nieliczne pamiątki tamtych okrutnych dni można zobaczyć w Muzeum Jelczańskim.

Obszar miasta i gminy Jelcz-Laskowice położony jest w całości w dorzeczu Odry i jej dopływów: Młynówki Jeleckiej i Widawy.



Jelcz-Laskowice – pałac. Fot. Andrzej Rumiński

Odra jest w pełni uregulowana, a wielkie powodzie nawiedzały ten region w latach 1903, 1937, 1977 i w lipcu 1997 r., kiedy poziom alarmowy został przekroczony o ponad 5 m, zaś Odra zatopiła osiedle w Jelczu i Łęgu. W ostatnich latach, wskutek poprawy stanu czystości Odry, pojawiły się w niej gatunki dawno niespotykane, jak sum, węgorz i kiełb. W dolinie Odry, nad zalewem w okolicy Jelcza, znajduje się ścisły rezerwat przyrody „Łacha Jelcz”, o powierzchni 7 ha, utworzony w 1949 r. dla ochrony stanowiska ko-

tewki-orzecha wodnego (*Trapa natans*). Rozpościera się on na piaszczystej mieliźnie po prawej stronie Odry i obejmuje fragment starorzecza Odry wraz z otaczającym go terenem porośniętym lasem łągowym i roślinnością o charakterze bagiennym. Całkowita powierzchnia akwenu wynosi 14,6 ha. Kotewka-orzech wodny jest rośliną zakotwiczoną w mule, a pędy ma długości 1,5 m. Posiada niewielkie listki, wśród których w lipcu i sierpniu pojawiają się białe kwiaty. Owocem jest orzech z czterema ostrymi rogami, służącymi do zakotwiczenia się na dnie zbiornika. Rezerwat obejmuje wschodnią część starorzecza za-



Kotewka-orzech wodny na starorzeczu Odry.
Fot. Irena Kozioł-Załęska

czynającą się przy szosie Jelcz-Laskowice – Oława. W odległości kilkunastu kilometrów od Jelcza-Laskowic spotkać można fragmenty naturalnej flory w rezerwach: Zwierzyniec, Kanigóra, Grodzisko Ryczyńskie, Leśna Woda, należących do nadleśnictwa Oława. Dolina Odry, a w szczególności starorzecza i lasy łągowe obfitują w owady z rodzaju biegaczowatych. Jednym z nich, szczególnie rzadki, jest kozioróg dębosz, żyjący w starych dębach. Innym cennym gatunkiem jest paż królowej – motyl, występujący na łąkach z dużą ilością roślin baldaszkowatych.

Prawobrzeżnym dopływem Odry jest rzeka Smortawa, o długości 40 km. Niewielka szerokość 4-5m i bogactwo leśne po obu stronach rzeki sprawiły, że powstał na niej szlak kajakowy od ujścia w Jelczu aż do Bystrzycy Oławskiej, odległej o około 10 km. Nad Odram i Smortawą spotyka się kilka gatunków żab i ropuch, traszki, jaszczurki, padalca, zaskrońca i żmiję zygzakowatą. Młynówka Jelecka, będąca odnogą Smortawy, a przepływająca przez osiedle w Jelczu i wieś Łęg, uchodzi do Odry we wsi Ratowice. Na północnym pograniczu gminy Jelcz-Laskowice płynie rzeka Widawa o szybkim prądzie i nieuregulowanej linii brzegowej, sprzyjającej tworzeniu się zakoli i bystrzy. Całkowita jej długość po ujście do Odry poniżej Wrocławia wynosi 110 km. Niewątpliwą ciekawostką stanowią pstrągi, które pojawiły się w Widawie dzięki zarybieniu tym gatunkiem rzeki pod Wrocławiem.

W drzewostanie najczęściej występują świerk, sosna i dąb przemieszane z grabem, brzozą, wiązem, lipą. Na terenie gminy lasy stanowią ogółem 31% powierzchni. W dolinie Odry przeważają lasy liściaste z cechami lasu łągowego, ciągnące się wzdłuż biegu rzeki z drzewostanem bogatym w dęby szypułkowe, wiązy, graby, osiki, jesiony, lipy i olchy. Podszycie tych lasów stanowi dereń, świdwa, kruszyna, trzmielina, kalina, złoć żółta, fiołek leśny, zawilec, kuklik pospolity, szczawik zajęczy. Pojawiają się w nich także gatunki górskie, jak przebiśnieg pospolity, konwalia, krokusy, czosnek niedźwiedzi. Okres wegetacyjny roślin jest najdłuższy w Polsce i wynosi około 225 dni. Czas trwania pokrywy śnieżnej rzadko trwa dłużej niż miesiąc, a dni z przymrozkami jest przeciętnie mniej niż sto w ciągu roku. Na terenie gminy spotkać można liczne ciekawostki florystyczne. Zlokalizowanych jest tu piętnaście pomników przyrody, zinwentaryzowano siedemnaście gatunków roślin chronionych na 156 stanowiskach. Główne skupiska ptaków chronionych to dolina Odry w pasie od miejscowości Stary Otok do miejscowości Łęg, obejmującym rezerwat „Łacha Jelcz”, obszar stawów w Nowym Dworze wraz z otaczającymi je lasami – duża ilość gatunków związanych z wodą – kormorany, czaple. Bytuje tu też kret, jeż, ryjówki aksamitna i malutka, kuna, gronostaj i łasica łaska oraz dwa gatunki nietoperzy – mroczek późny i karlik malutki. Na terenach z dużą ilością wód spotkać można rzęsorka rzeczka i wydrę.

Warto odwiedzić te urocze miejsca – gorąco polecam!

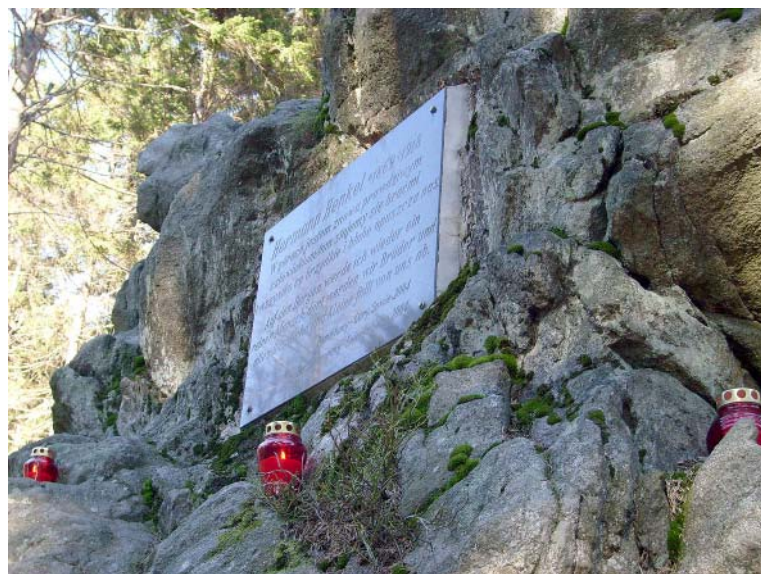
Żył dla gór

90. rocznica śmierci Hermanna Henkla

Wnocy z 26 na 27 października 1918 r. zmarła jedna z najbardziej zasłużonych dla rozwoju turystyki i sportów zimowych w Górach Sowich osób. Hermann Henkel był rodowitym bielawianinem, nauczycielem, sekretarzem (lata 1905-1918) bielawskiego Towarzystwa Sowiogórskiego (Eulengebirgsvereine Langenbielau). Przez dwa lata (1915-1917) kierował nawet tą organizacją. W okresie tym przeżywała ona swą świetność, zrzeszając ponad 500 członków (1911). Uzyskując pełną samodzielność w 1909 r. bielawska organizacja działa nadal ściśle z innymi lokalnymi towarzystwami turystycznymi rejonu Gór Sowich. Wspólnie realizowano wiele zadań: od wytyczania i znakowania szlaków, przygotowania miejsc wypoczynku, wydawania przewodników, krajoznawczych czasopism, organizację wycieczek, po budowę schronisk oraz wież widokowych. W polu zainteresowania owych organizacji były również ochrona przyrody i sporty zimowe. Ta ostatnia działalność szczególnie mocno widoczna była w Bielawie dzięki aktywności Hermana Henkla. Został on bowiem zagorzałym popularyzatorem tych sportów. Założył m.in. Klub Narciarski (Schneesuh-Klub), który stał się bazą dla stworzenia w styczniu 1912 r. w Bielawie Stowarzyszenia Sportów Zimowych (Wintersportverein Langenbielau). Najwięcej energii poświęcał jednak porządkowaniu i ujednocnieniu oznakowania przebiegu ścieżek turystycznych w Górach Sowich. Poza tym zajmował się wytyczaniem szlaków i uzupełnianiem dotychczasowej sieci szlaków o nowe trasy. Realizację zadania wprowadzenia jednego systemu ich oznaczania rozpoczęto w 1912 r., gdy sowiogórskie towarzystwa turystyczne powołały specjalną komisję zajmującą się tym zagadnieniem. Na jej czele stanął sam Henkel. Głównym założeniem, jakim się kierowano, było to, aby szlaki wychodziły



Hermann Henkel (1869-1918)



Niedźwiedzia Skala – z drugą tablicą poświęconą Henklowi

z istniejących wówczas stacji czy przystanków kolejowych i docierały do najbardziej urokliwych zakątków górskich. Henkel nie był jednak biernym „działaczem zza biurka” i teoretykiem – często przemierzał zaplanowane wcześniej trasy i dokonywał części prac znakarskich. Na podstawie opracowanego systemu tras wydał również mapę, która cieszyła się dużą popularnością. Działał ponadto na rzecz połączenia znakowaną trasą turystyczną Gór Sowich z Ziemią Kłodzką i szlakami w Sudetach Zachodnich. Zmarł w nocy z 26 na 27.10.1918 r. na zapalenie płuc będące efektem przebytej grypy - „hiszpanki”.

Na Niedźwiedziej Skale (Bärenstein) 18.06.1921 r. dokonano uroczystego odsłonięcia wykonanej z brązu tablicy upa-

miętniającej zmarłego trzy lata wcześniej Henkla. W uroczystości wzięli udział m.in. przewodniczący Towarzystwa Sowiogórskiego z Bielawy Wolfgang Dierig, przewodniczący Federacji Towarzystw Górskich przy Wielkiej Sowie (Verband der Gebirgsvereine an der Eule) Wilhelm Kordhanke oraz delegacje zaprzyjaźnionych towarzystw z regionu, liczni przyjaciele i turyści. Prasa turystyczna przekazywała informacje o ponad stu uczestnikach tego spotkania. Wśród nich byli także członkowie rodziny: żona z najmłodszym synem Franzem oraz brat Paul. Całość uroczystości uświetnił występ chóru z Bielawy. Imieniem Henkla (Henkelbaude) nazwano oddane już w czasach nazistowskich (grudzień 1938) schronisko – (dziś „Zygmuntówka”).

A 21.07.2004 r. na tej samej Niedźwiedziej Skale w miejscu pierwszej, zaginionej po 1945 r., odbyło się odsłonięcie pamiątkowej, drugiej tablicy poświęconej Henklowi. Umieszczono na niej tekst ze słowami samego Henkla:

„W górach jestem znowu prawdziwym człowiekiem; tam stajemy się braćmi i wszystko, co brzydkie i błahe, opuszcza nas”. Inicjatorami tego przedsięwzięcia byli Hans Rosenberger, Tomas Herha oraz Tomasz Śnieżek.



Fot. Piotr Dacko



3 DNI KRAJE WĘDRÓWKI
TSM LUBAN

IX Międzynarodowy Rajd Pieszy IVV

“Łużyckie Wędrówki”

w ramach turystycznej imprezy
“3 Dni - 3 Kraje - 3 Wędrówki”
odbędzie się w dniu 24.04.2009r.



Organizator imprezy:
Oddział PTSM w Lubaniu
59-800 Lubań, ul. Armii Krajowej 9
tel. 075 721 6580, kom. 604 927 247
szczegółowe informacje na stronie:
www.ptsmkluban.vipserv.org/menu3dni.htm









Czesław Aniol

KRZESŁO KANTORA

Między Gdowem a Wieliczką, niespełna 25 km od Bochni, wśród łagodnych pagórków Pogórza Wielickiego wznosi się niezwykle i szokujący zrazu swym wyglądem obiekt. Nie jest tak prosto do niego trafić, choć powyższe nazwy miast, jak i nazwisko związane z tym obiektem widniejące w tytule niniejszego artykułu jest powszechnie znane i wydaje się, iż jakby one same wystarczały do wskazania właściwego kierunku. Tadeusz Kantor, bo o nim, a raczej o jego artystycznym przesłaniu będzie tu mowa, jest na tyle znany w kraju i świecie, że można darować sobie wszelkie o nim biografie i opisy dokonań twórczych. Pojęcie, którym określić by można twórczość Kantora, jest niezwykle pojemne, lecz przecież nie jest to pora i miejsce, by roztrząsać się nad jego nowatorskimi dokonaniem w przestrzeni sztuki, którą widział i realizował przecież na wielu płaszczyznach.

Zaczął się od gościny w dworku p.p. Lipowskich, ziemian zasiedziały na Hucisku od blisko dwustu lat. Atmosfera dworu i sielski krajobraz okolicy sprawiły, iż uznany już artysta zapragnął osiedlić się tu na stałe. Na odkupionych od Lipowskich w latach 80. części ich posiadłości wybudował dom, dom swoich marzeń, pragnąc zorganizować w nim archiwum i muzeum. W cztery lata po śmierci artysty przyjaciele wzniesli przed tym domem niezwykle obiekt – „Krzeseł Kantora”. W tych, jakby nie patrząc materialnych obiektach – domu i krzeseł, skryła się artystyczna idea Kantora. To gigantyczne krzesło wyrosło z artystycznej wrażliwości Mistrza i wkroczyło w przestrzeń publiczną. Pozbawione przez artystę funkcji użytkowej, świadczy tym bardziej o wielkości sztuki i miejscu, które Kantor umierając opuścił. Dziś jest to Dom Twórczości Tadeusza Kantora i Marii Stangret-Kantor. Trzeba tu, do Huciska koniecznie przyjechać i zanurzyć się w specyficznym klimacie, który tworzy i na wszystkich oddziałuje owe niesamowite krzesło – „Krzeseł Kantora”.



Dom i Krzesło Kantora

Przyjęło się stawiać wielkim twórcom pomniki, ten nie odtworzył fizycznej postaci Mistrza, jak to zwykle bywa czynione, bo gdy się było tak osobliwym artystą jak Kantor, to takiej miary należało wzniesić mu pomnik. Wykonane z betonu, olbrzymie, bo czternastometrowej wysokości krzesło jest trafnym upamiętnieniem wielkości ducha i sztuki, którą reprezentował Tadeusz Kantor.

Powróćmy do dworku Lipowskich, gdzie wszystko, co się wiąże z obecnością Kantora w Hucisku, się zaczęło. Na brzegu Lasu Wólczańskiego stoi już od niespełna 250 lat dwór o charakterystycznych cechach polskich dworów ziemiańskich, otaczający go park krajobrazowy pochodzi z okresu budowy pierwszego dworu (rok 1764). W latach 1815-1817 dwór został gruntownie przebudowany przez barona Emanuela Lipowskiego, wywodzącego się z Moraw, w stylu klasycystycznym, który rezydował w nim w okresie letnim. Te nowe kształty zachowała budowla bez większych zmian do dzisiaj. W sąsiedztwie dworu pobudowano też oficynę, stajnię, stodołę i spichlerz, co świadczy o rozmiarach prowadzonego tu niegdyś gospodarstwa rolnego. Lipowscy zamieszkiwali dwór do 2004 r. groma-



Dom Kantora

ty dachówką. Do zespołu dworskiego, rozłożonego na zboczu wzgórza, prowadzi od domu Kantora lipowa aleja, opada ona łagodnie ku dolinie potoku Sułówka, wokół rozciąga się rozległy, stary park krajobrazowy, nabierający obecnie charakteru leśnego. W drzewostanie wyróżnić można szereg okazałych, a leciwych dębów, siedem z nich uznanych zostało za pomniki przyrody. W obrębie parku wznosi się rodzinny grobowiec Lipowskich zwany też katakumbami, nakryty warstwą ziemi przypomina starodawny kurhan. Wzniosła go żona barona Adolfa Józefa Stanisława Lipowskiego (syna Emanuela), Zofia Wanda z Uznańskich, poślubiona baronowi w 1859 r. Ona też jako pierwsza spoczęła w owym grobowcu. Wracając od dworu zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy domu Kantora, teraz łatwiej będzie zrozumieć, iż te dwie siedziby dzieli nie tyle przestrzeń czasu, co widzenie otaczającej rzeczywistości.

Do Huciska najlepiej dojechać od drogi Gdów – Dobczyce, w Kunicach odchodzi w prawo droga do Grajowa, a pośrednio i Huciska (drogowskazy – „krzesło” T. Kantora). Piechurów do Huciska doprowadzi żółty szlak turystyczny biegnący z Wieliczki przez Chorągwić, Grajów i dalej z Huciska do Dobczyc. Turysty rowerowi skorzystać mogą z okrężnego szlaku rowerowego po gminie Biskupice znaczonego kolorem zielonym.

dząc w jego wnętrzu wiele cennych pamiątek. Ostatnim z rodu Lipowskich był Stefan, po jego śmierci dwór został opuszczony popadając w zapomnienie, pogrążając się w ruinę.

W dzisiejszym stanie dwór prezentuje się nienajlepiej. Jest to budynek murowany (kamień i cegła), parterowy o prostokątnym zarysie planu. Od strony ogrodu (byłego) wyniesiony jest nad teren gruntu wydatną podmurówką, w obrębie tej ściany widnieje wysunięty poza jej płaszczyznę obszerny ryzalit, zamykający od wewnątrz reprezentacyjny salon dworu. Ścianę ryzalitu zdobią półkoliście zamknięte okna. W fasadzie frontowej mieści się wejście z prowadzącymi doń kamiennymi schodami i balustradą (kamienne słupki). Dach jest czterospadowy kry-



Dwór Lipowskich od północy

PAN GĄBKA NA SZLAKU!

Część Czytelników wie, o co chodzi. A wszystkim innym wyjaśniamy: nasz magazyn ma swój profil „na szlaku” w... „naszej klasie”. W końcu stycznia zapisało się doń blisko 500 znajomych, stale przybywa nowych. Można nieoczekiwanie odnowić albo utworzyć nowe znajomości. Zapraszamy kolejnych!

Tablica Informacyjna Greenways pod Wawelem

Po kilku miesiącach starań na Bulwarze Czerwieńskim nieopodal Mostu Grunwaldzkiego stanęła tablica informacyjna Zielonych Szlaków – Greenways w Małopolsce. Duża tablica (170 x 210 cm) stoi w miejscu, gdzie przez ok. 20 m będą razem Bursztynowy Szlak Greenways i Kraków-Morawy-Wiedeń Greenways. Przedstawia ona opis tych dwóch szlaków w dwóch językach oraz zdjęcia, mapę, kilometraż i profile tras. Tablica jest efektem współpracy Programu Zielonych Szlaków „Greenways” z Biurem ds. Turystyki Urzędu Miasta Krakowa i Małopolskim Urzędem Marszałkowskim.



Szlaki to wielofunkcyjne trasy dziedzictwa przyrodniczo-kulturowego (rowerowe, piesze, konne itd.) realizowane wzdłuż „zielonych korytarzy” (rzek, tradycyjnych, historycznych tras handlowych, naturalnych korytarzy przy-

rodniczych etc.). Łączą one regiony, atrakcje turystyczne oraz lokalne inicjatywy społeczne w celu: rozwoju produktów turystyki przyjaznej dla środowiska; ożywiania gospodarki lokalnej i wzmocnienia przedsiębiorczości wśród ludzi miejscowych; promocji regionów; pobudzania współpracy międzyregionalnej; a także wspierania ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego. Przez Małopolskę przebiegają dwa długodystansowe szlaki należące do sieci Greenways: **Bursztynowy Szlak Greenways** (Budapeszt - Kraków; w przyszłości także Kraków - Gdańsk) na terenie Węgier, Słowacji i Polski oraz **Kraków – Morawy - Wiedeń Greenways** na terenie Polski, Republiki Czeskiej i Austrii.



www.greenways.pl



Narwiański Park Narodowy

Utworzony w 1996 r. Park znajduje się w północno-wschodniej Polsce, w woj. podlaskim, na zachód od Białegostoku, pomiędzy miejscowościami Suraż i Rzędziany. Narwiański Park Narodowy leży w dolinie rzeki Narwi. Jej wody utworzyły w tym miejscu liczne bagna i rozlewiska, są tu też bardzo żyzne gleby torfowe, brunatne oraz mady.

Jest to wielkie rozlewisko, unikatowe w skali Europy, które dzieli się na wiele koryt, porośnięte trzcinami. Pomiędzy leniwymi nurtami rzeki występuje wiele wysp o wysokości do 6 m n.p.m. Siedzibą dyrekcji Parku jest pałacyk w Kurowie. Warto też zobaczyć groblę i przyczółki nieistniejącego mostu na przedwojennej, starej drodze Białystok – Warszawa w okolicy Kurowa. Dla zwiedzenia Parku najlepiej dojechać pociągiem do Łap i w pobliskim Uhowie wypożyczyć kajaki (obowiązuje tu zakaz poruszania się łodziami z napędem spalinowym). Park ten jest siedliskiem bardzo wielu gatunków ptaków, np. zobaczyć można pięknego bielika. Żyją tutaj również gatunki zagrożone wyginięciem, np. bojownik batalion. Można też spotkać w suchszych miejscach gronostaje, tchórze itp. gatunki. Emblematem Narwiańskiego Parku Narodowego jest błotniak stawowy, lecz na herbie Parku jest on narysowany niedokładnie (przypomina orła).

Anna Katarzyna Dubowska, Grzegorz Pisarski

Jad wa-Szem – góra z nożem w plecach (2)

W kompleksie zabudowań zachodniej Jerozolimy znajduje się Międzynarodowa Szkoła Studiów nad Holokaustem. Pozostaje jeszcze ślad dokumentacyjny. Instytut prowadzi aktywnie działalność wydawniczą. Właśnie ukazał się za kwartał zimowy numer 48. rocznika „Jerozolimskiego Jad wa-Szem” (*Jerusalem Yad Vashem*). Wyszły m.in. teki dokumentujące Zagładę: „Powrót do życia. Ocaleni z holokaustu: od wyzwolenia do rehabilitacji”, we współpracy z Muzeum Diaspory Żydowskiej i Domem Bojowników Getta. Znajdują się w niej reprodukcje fotografii, plakatów ogłoszeniowych, filmy, a także opracowania kartograficzne i tabelaryczne. Inna teka to „Historia dzieci łódzkiego getta” – sugestywny obraz wojny, widziany oczyma dzieci w ich pracach plastycznych. Wielkim osiągnięciem wydawniczym, działającego w ramach Jad wa-Szem Funduszu Humanitarnego ICHEIC, jest opowiadanie biograficzne Naomi Morgenstern o Haneczce z Białej Rawskiej, która przeszła przez Getto Warszawskie. „Chciałam latać jak motyl” (Jerozolima 1998) to dzieło literatury dziecięcej funkcjonuje w wymiarze interaktywnym. Otóż dawna Haneczka jest obecną mieszkanką Tel-Awiwu i jako Hannah Gofrit prowadzi szeroką korespondencję z czytelnikami książki o sobie. Do tej edytorskiej perły w dwa lata później dołączony został „Przewodnik dla nauczyciela”, który podaje wiele pomysłów dydaktycznych do wykorzystania w pracy szkolnej z uczniami. Stałym źródłem informacji o poczynaniach Instytutu jest wydawany przezeń biuletyn kwartalny, gdzie zamieszczają swoje artykuły autorzy z całego świata. Materiał ilustracyjny najnowszego dorobku wydawniczego Instytutu



wzbogacił Oddział Zbiorów Graficznych Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu na Wyspie Piaskowej.

Instytut stanowi profesjonalną placówkę badawczą, archiwum i bibliotekę oraz ośrodek multimedialny, które spełniają skutecznie rolę tematycznej bazy danych nie tylko o zdarzeniach towarzyszących Zagładzie. Poszukiwania tutaj pozwalają na prowadzenie rozległych badań genealogicznych oraz biograficznych odnoszących się zarówno do ofiar i ich prześladowców, jak i świadków wojennych zdarzeń, którzy od lat pozostawiają w formie składanych zeznań świadectwa niezbędne do rekonstrukcji historycznej. Pracę Instytutu warunkują róż-

ne źródła finansowania. Oprócz darowizn osób prywatnych (głównie z USA), a także budżetowych subwencji rządu izraelskiego realizującego budowanie tożsamości izraelskiej, istotną rolę spełnia wspomniana ICHEIC (*the International Commission on Holocaust Era Insurance Claims*) – Międzynarodowa Komisja do Spraw Polis Ubezpieczeniowych Ofiar Holokaustu. Założona przed dziesięciu laty (w październiku 1998 r.) przez Krajowe Stowarzyszenie Komisarzy Ubezpieczeniowych (NAIC) dokonała historycznego dzieła stworzenia listy ofiar Zagłady bądź ich spadkobierców mających tytuł prawny do poszerzenia listy beneficjentów polis. Zakres działania okazał się ogromny, bo już w kwietniu 2000 r. opublikowano listę 450 tys. nazwisk, obejmujących ponad 500 tys. polis. Mimo iż wojna zakończył się 63 lata temu, to wciąż rozpatrywane są wnioski roszczeniowe i odwoławcze.

Triumfy święci aktualnie międzynarodowe uznanie dla Instytutu Jad wa-Szem, który otrzymał ostatnio Nagrodę Księcia Asturii, natomiast jego przewodniczącemu Awnerowi Szalewowi 9.05.2007 r. prezydent Republiki Francuskiej przyznał Legię Honorową. Jest więc wielką szkodą, gdy przyjeżdżający do Izraela turyści trzymają się przebrzmiałego standardu typu bazylika, kościół, cerkiew, świątynia, ruiny, morze, morze itp. A pozostają ignorantami wobec najnowszej historii odwiedzanego kraju, która to historia jest w dużym stopniu historią współczesnej Europy i świata i łączy ją z Azją w tym miejscu, gdzie spotykają się kultury, religie i kontynenty. I może tylko świadomość, jak niezwykle to spotkanie może nam dać dystans, który oby obrodził zrozumieniem. I ideologii najnowszej kraju i świata.



Sebastian Jakobschy

Zaczarowane Miasto - Ciudad Encantada

Hispanię zwykło się kojarzyć wyłącznie ze słonecznymi plażami i tętniącym nocnym życiem wielkimi metropoliami, tymczasem obok tych atrakcji można również odnaleźć miejsca, znajdujące się wprawdzie na uboczu, lecz swym pięknem potrafiące naprawdę zadziwić. Jednym z nich jest Ciudad Encantada - Zaczarowane Miasto. Najczęściej skalne miasta kojarzy się z Czechami (gdzie najbardziej spektakularnymi przykładami są Teplickie Skalne Miasto czy Aderspadske Skalne Miasto), bądź w mniejszym stopniu z Polską (jeśli za skalne miasto uznamy Szczeliniec w Górach Stołowych). Tymczasem także i Hiszpania, o czym wiele przewodników milczy, może pochwalić się swoim skalnym miastem - jest nim właśnie Ciudad Encantada.



Foka

Położenie

Ciudad Encantada znajduje się w regionie autonomicznym Kastylia - La Mancha, w prowincji Cuenca, w paśmie górskim Serrania de Cuenca, którego najwyższym szczytem jest San Felipe, liczący 1839 m. Jest to bez wątpienia jedno z najpiękniejszych w Hiszpanii miejsc stworzonych przez siły natury. Skały tworzą tu fantastyczne figury nieodparcie przywołujące na myśl określone zwierzęta czy też inne obiekty. Ten bajkowy krajobraz zajmuje powierzchnię około 13.000 ha. Cała trasa turystyczna po Zaczarowanym Mieście liczy nieco ponad 3 km i jest dobrze oznakowana białymi strzałkami.



Grzyby

kilkudziesięciu metrach, gdy oglądniemy się za siebie, po prawej stronie możemy dostrzec pinokia, który co prawda nie jest oficjalnie podpisany, lecz i tak wyraźnie zarysowany. Kontynuując wędrówkę docieramy do rozległej polany, na której krańcu łatwo zauważymy z profilu Twarz Mężczyzny (Cara del Hombre) z nieco orlim nosem i beretem na głowie. Kolejna formacja skalna to Rzymski Most (Puente Romano) - sporej urody łuk skalny. Podążając dalej ulicą między skałami po lewej stronie dostrzeżemy Fokę (la Foca) - dużych rozmiarów figurę wyobrażającą fokę z głową wysuniętą na bok. Wkrótce dochodzimy do formy zwanej Tobogan (el Tobogan) - jest to bardzo długa i miejscami dość wąska uliczka skalna o różnych poziomach wysokości. Nieodparcie przypomina to formę *piekła* na Szczelińcu Wielkim w Górach Stołowych z tą tylko różnicą, że korytarz skalny jest tutaj znacznie dłuższy. Gdy już wydostaniemy się z niego, szlak wyprowadza nad Morze Skalne (El Mar de Piedra) - obszerną, prawie płaską skałę. Erozja wytworzyła tu coś na kształt delikatnych fal morskich. Kto wie, czy nie jest to najbardziej spektakularny widok w całym Ciudad Encantada. Widok w każdym razie zapiera dech w piersiach. Szlak tymczasem prowadzi dalej aż do miejsca, gdzie rozgrywa się Walka Słonia z Krokodylem (Lucha del Elefante y el Cocodrilo), bo tak określana jest kolejna forma skalna. Wkrótce potem ścieżka kieruje się do przejścia między skałami nazywanego Klasztorem (El Convento). Jest to brama skalna, której widok sprawia, jakbyśmy przenosili się w Średniowiecze. Po jej przekroczeniu wkraczamy na Rynek Główny (Plaza Mayor), na którym ulokowały się Grzyby (Los Hongos) - potężne bloki skalne przypominające gigantyczne grzyby. Forma ich jest bardzo zbliżona do skalnych grzybów znajdujących się w Górach Stołowych z tym, że różnią się one rozmiarami. Polskie skalne grzyby w porównaniu z hiszpańskimi są, można by rzec, ich mniejszymi braćmi. Ścieżka prowadzi ku następnej formacji skalnej, jaką jest Żółw (la Tortuga) z głową lekko wysuniętą z pancerza. Kilkadziesiąt metrów dalej po prawej stronie widoczne są już ostatnie postacie skalne, jakie dane jest podziwiać w Zaczarowanym Mieście. Są to Kochankowie z Teruel (Los Amantes de Teruel) - monumentalne bloki skalne wyobrażające głowy mężczyzny i kobiety z uwydatnionymi ustami „zblizającymi się” do pocałunku. Nazwa nawiązuje do trzynastowiecznej legendy o Isabel de Segura i Diego de Marcilla, którzy umarli z miłości i których sarkofag znajduje się w miasteczku Teruel w Aragonii, 100 km na wschód od Cuenci.

W okolicy Ciudad Encantada usytuowana jest jeszcze jedna niezwykła atrakcja turystyczna, o której wspominają tylko nieliczne informatory - Diabelskie Okno (Ventana del Diablo). Jest to wyrzeźbiony przez wiatr, wodę i

Zwiedzanie

Pierwszą formacją skalną i zarazem symbolem całego Ciudad Encantada jest Maczuga (el Tormo Alto), olbrzymi głaz liczący 20 m wysokości i prawie zawsze oblegany przez fotografujących, zwłaszcza - dodajmy - Japończyków. Szlak wkrótce odbija w prawo i niebawem naszym oczom ukazują się Statki (los Barcos) - trzy położone obok siebie skały. Podążając dalej po prawej stronie można obserwować Psa (el Perro) - zarazem strażnika całego Zaczarowanego Miasta. Sylwetką swoją przypomina rasę *fox terrier*. Ścieżka odbija na lewo i po



Klasztor



Pinokio

słońce wspaniały punkt widokowy (mirador), z którego można podziwiać przełom rzeki Jucar. Diabelskie Okno ma w sobie coś rzeczywiście diabelskiego, gdyż nawet w pogodny ciepły dzień wieje tu porywisty lodowaty wiatr.

Będąc w Hiszpanii warto przekonać się osobiście o uroku Ciudad Encantada. Turystów lubiących skalne miasta z pewnością nie trzeba do tego zachęcać.

Informacje praktyczne

Dojazd: Ciudad Encantada leży 36 km na północowschód od miejscowości Cuenca. Turyści zmotoryzowani powinni jechać z Cuenci drogą CM-2105, a następnie CM-2104. Najlepsze połączenia kolejowe z Cuenca są z Madrytu. Codziennie kursują cztery pociągi typu regionalnego (cena: 10,65 Euro). Podróż trwa około 2 godz, 30 min. Również z Cuenca do Madrytu są codziennie cztery połączenia, nadto jedno w niedzielę i jedno w sobotę (szczegóły do sprawdzenia w Internecie: www.renfe.es/mediadistancia). Z kolei najlepsze połączenia autobusowe z Cuenca są z Toledo i Madrytu - linia Alsa (szczegóły na www.alsa.es) Z Cuenca do Ciudad Encantada można dojechać busem z dworca

autobusowego (przy ulicy Fermin Caballero), w niecałą godzinę (cena ok.10 Euro). Godziny otwarcia Ciudad Encantada: codziennie od godz. 9 do zmroku. Wstęp: 3 Euro (stan na grudzień 2007).



Zbigniew Walczak

PO CZESKIEJ SZWAJCARII I GÓRACH ŁUŻYCKICH

Wyjechaliśmy w ostatnich godzinach kwietnia. „Bładym świtem” zwiedzamy kompleks opactwa cysterek Marijiny Dół/St. Marienthal, oczywiście tylko z zewnątrz. Niezwykle to miejsce, na styku trzech granic: Polski Niemiec i Czech. Klasztor został założony przez czeską królową Kunegundę, jest najstarszym w Niemczech, czynnym nieprzerwanie od założenia w 1234 r. Przejechaliśmy kolejne 18 km do Zittau (Żytawy). Może się ono podobać turystom, przeszliśmy przez rynek otoczony miejskimi kamienicami z XVII i XVIII w., na którym stoi ratusz zbudowany według planów Karla Friedricha Schinkla w 1845 r. w stylu włoskiego renesansu. Spacer zakończyliśmy na dworcu kolejki wąskotorowej. „Dampfeisbahn” – wąskotorowa kolej parowa (rozstaw kół 750 mm) funkcjonuje już od 1890 r. i przemierza 12-km. trasę pomiędzy Żytawą, Kurortem Oybin i Jonsdorfem. Także dzisiaj „Bimmelbahn” z lokomotywą parową kursuje według normalnego rozkładu jazdy z Żytawy w kierunku gór. Na stacji w Bertsdorfie trasa rozgałęzia się. Jedna część prowadzi do Kurortu Jonsdorf, pojechaliśmy tą drugą do Kurortu Oybin. Podróż do gór (12 km) trwała aż 45 min, „słuszny” jest więc obowiązujący „zakaz zrywania kwiatów podczas jazdy”.

Góry Żytawskie są krajobrazowym klejnotem i wymarzonym miejscem do spędzania wolnego czasu w Saksonii. Ich potężne, piaskowcowe ściany i wysokie, wulkaniczne pozostałości czynią je jedyne w swoim rodzaju. Oybin jest niewielką miejscowością położoną w sercu niemieckiej części Gór Łużyckich. To kurort, lotnisko, a przede wszystkim bardzo popularne miejsce wycieczek, m.in. punkt wypadowy na okoliczną górę Hochwald (Hvozd) 749 m. W Oybinie „rzuciły się w oczy” góru-

jące nad miastem ruiny klasztoru. Poznawanie rozpoczęliśmy od oyińskiego kościoła górskiego. Jego nazwa pochodzi od położenia świątyni – przy skale. Wnętrze kościoła przypomina amfiteatr, wykorzystano pochyłość i wykuto w niej podesty, na których ustawiono ławki. Oprócz ołtarza i chrzcielnicy wszystko tutaj wykonane jest z drewna. „Kościółek ślubów” z 1734 r. posiada strop i empyry zdobione malowanymi wzorami zaczerpniętymi z tkanin adamaszkowych, także empyry z fragmentami modlitwy „Ojcze nasz” i motywami z Kazania na Górze. Malowidła na stropie przedstawiają sceny biblijne; ołtarz wywiera duże wrażenie dzięki delikatnym ornamentom, których styl zbliżony jest do rokoka; ambona znajduje się bezpośrednio nad ołtarzem. To perełka ewangelickiej barokowej sztuki budowlanej.

Po krótkiej wędrowce na górę Oybin znaleźliśmy się na terenie ruin klasztoru z lat 1366-1384. Muzeum tworzą dom cesarski, pomieszczenia dla służby, ruiny kościoła o wspaniałej akustyce, cmentarz, gospoda. Jest to jedna z największych atrakcji turystycznych Gór Żytawskich. Na górze jest kilka atrakcyjnych punktów widokowych. Całość dopełnia gospoda. Z osady Hain wiedzie na Hvozď, w dużej mierze asfaltem, najłatwiejszy szlak znaczony zielono. Po 30-45 min jesteśmy w gospodzie. Krótkim szlakiem dojściowym dochodzimy pod wieżę widokową. Hvozď jest jednym z najwybitniejszych szczytów w Górach Łużyckich. Wyraźny, dwuwierchołkowy jego fonolitowy grzbiet leży na granicy czesko-niemieckiej i pozostaje popularnym celem wycieczek. Jedną z największych przyrodniczych osobliwości Gór Żytawskich jest jonsdorskie skalne miasto. Przez Jonsdorfer Muhlsteinbrüche poprowadzono interesującą ścieżkę przyrodniczą. Można tu zobaczyć piaskowcowe skały o interesujących kształtach.

Na przejściu Varnsdorf/Seifhennersdorf przekroczyliśmy granicę niemiecko-czeską. „Nasz” pensjonat „Setuza” był malowniczo położony w osadzie Jedlova, około 2 km od Jiřetina pod Jedlovou.

Kolejnego ranka jedziemy poznać sąsiednie pasmo górskie, będące od 2000 r. Parkiem Narodowym Czeska Szwajcaria (České Švýcarsko) – bajkowy krajobraz nazwany tak przez XIX-w. poetów, zbudowane z piaskowca skały, wyrzeźbione w niezwykle sposób przez erozję. To także kanion rzeki Łaby, największy kanion piaskowcowy w Europie. „Bajkowa” sceneria, oglądana w Hrzeńsku, towarzyszyła, gdy przejeżdżaliśmy



Odblaski Dečina w błękitnej Łabie

szosą Hrzeńsko-Děčín oraz w otoczeniu miasta. Ale przełomem Łaby nie popłynęliśmy z powodu niskiego stanu wody. Po około 20 min dojeżdżamy do miejscowości Śnieżnik. Szlakiem czerwonym wędrowaliśmy około 30 min szosą pod wieżę widokową. Děčínski Śnieżnik – góra stołowa (726 m), to najwyższy szczyt Czeskiej Szwajcarii, dominujący nad Děčínem. W najwyższym jej punkcie została w 1864 r. zbudowana 30 m wysoka wieża, z której rozpościera się przepiękny okrężny widok, np. na góry stołowe w Szwajcarii Saskiej, Szwajcarii Czeskiej, Góry Łużyckie i Rudawy oraz Czeskie Średniogórze. Na południowej stronie Tisy miasto skalne tworzy aż 70 m wysokie szczyty skalne. Przejście całości odbywa się wyznaczoną ścieżką dydaktyczną koloru zielonego. Dodatkowo wiele skał ma kolejne oznaczenia numeryczne, co znacznie ułatwia poruszanie się po terenie. Skalne miasteczko podzielone jest na dwie pętle. Pierwsza jest mniejsza i obejmuje 19 oznaczonych skał, druga większa – 58 skalnych bloków. Całość spina czerwony szlak łącznikowo-powrotny. Na przejście tych pętli potrzebowaliśmy ponad 2 godz. To niezwykle skalne miasto, urzekły te prawie czarne, silnie zerodowane piaskowce. W Děčinie jest wiele atrakcyjnych i urokliwych miejsc: pałac z różanym ogrodem i kolekcją marionetek, wczesnobarokowy kościół Św. Krzyża z 1687-91, kościół Św. Wacława i Błażeja z 1754-78 i późnogotycki most przez Ploučnicę.

Z Jiřetina pod Jedlovou wiedzie malowniczy szlak zielony na górę i nim właśnie poszliśmy. Křiřov hora (563 m) to 11 rokokowych kaplic drogi krzyżowej, drewniana kaplica Podniesienia Krzyża Św.

oraz rokokowa Kaplica Bożego Grobu z 1759 r. W drodze powrotnej mieliśmy rozległą panoramę na to górnicze miasto założone w 1548 r. Podjechaliśmy ok. 4 km na parking pod Tolštejnem (670 m). Jest to ruina zamku z 1278 r. W 1642 r. spalili go Szwedzi. W XIX w. jego ruiny z restauracją i punktem widokowym stały się lubianym miejscem wycieczek. Po przerwie czerwonym szlakiem ruszyliśmy w kierunku Jedlovej. Po pół godzinie byliśmy w kolejnym malowniczym miejscu. Na południowych zboczach Jedlovej zachowały się rumowisko i gązdy narzutowe. To trzeci najwyższy szczyt Gór Łużyckich. Stoi na niej 23 m wysokości kamienna wieża, z której rozciąga się widok na Karkonosze, Rudawy, Czeski Raj i Średniogórze Czeskie, a także na Góry Łużyckie z Łużem, grzbiet Gór Izerskich, Ještěd. Przejawy nowoczesności, czyli dwa przekaźniki: telewizyjny i telefonii komórkowej, nie dodają uroku wierzchołkowi. Funkcjonuje też ładny hotel-restauracja, obok niej pomnik F. Schillera. Do przejścia zn. czerwonymi do Jedlovej mieliśmy odcinek ok. 2 km. Była to łatwa wędrowka przez gęste lasy, kolorowe łąki.

„Ambicjonalnie” podeszliśmy do sprawy, „wypadało” pozostawić ślad swojej bytności na najwyższym szczycie tych gór – Łużu/Lausche (793 m). „Grupa szturmowa” postanowiła dojść do Chaty Luž szlakiem turystycznym. Autokar podjechał przez Horni Svetla na parking przy schronisku. Wkrótce dotarła grupa wędrująca szlakiem, po krótkiej przerwie „zaatakowaliśmy” ten najwyższy szczyt. Oczywiście wyraz ten jest mocno przesadzony, bo podejście to łatwy spacer szlakiem czerwonym z „odboczką” na szczyt. Po około 30 min podziwialiśmy dookolną, rozległą panoramę ze szczytu. Jak „na dłoni” leżał przed nami niemiecki Waltersdorf/Wołtarjecz, „tuż obok”, ale już po stronie czeskiej prezentował się Varnsdorf. A w dalszej perspektywie – Żytawa, oraz kominy elektrowni „Turoszów”. Do Rumburka pojechaliśmy zobaczyć w tym mieście Loretę – kompleks kościoła kapucynów z Loretą oraz sąsiednim kościołem Św. Wawrzyńca. Na dziedzińcu kościoła umieszczono własną kaplicę loretańską z obejściami, która jest najbardziej na północ położoną loretą w Europie, jeden z najbardziej cennych zabytków Czech.



Pravčická brana (30 m dł., 16 m szer.)

le gniazdo z restauracją, prawie nalepione na piaskowcową ścianę skalną, w stylu alpejskim. Do dzisiaj zachowała się stylowa restauracja z pierwotnym drewnianym zdobieniem ścian i sufitu. Z jej tarasu podziwiać można największą naturalną bramę skalną znajdująca się na naszym kontynencie. Wejście na nią, w związku z naporem turystów (duża zwiedzalność), zostało w 1980 r. zamknięte. Jest ona symbolem PN „Szwajcaria Czeska”. Jej okazałość jest jednak bardziej zauważalna z kilku innych okolicznych tarasów widokowych. Z nich rozpościera się przepiękny widok nie tylko na bramę, lecz także na kolejne dominanty Szwajcarii Czeskiej i Saskiej. Niemcy nazywają Bramę Prawczycką/Prebischtor według legendarnego pustelnika Prebischa. Podobno zamieszkiwał on którąś z bliskich pieczar skalnych. Już w latach 1831 i 1851 fascynował się bramą znany pisarz bajek Hans Christian Andersen.

Tym samym szlakiem czerwonym wędrowaliśmy jeszcze przez 6 km Gabrielinou stezkou (Ścieżka Gabrieli), na której spotykaliśmy ciekawe formy skalne. Malownicza wędrowka w dużej mierze

Kolejnego dnia dojeżdżamy do Hřenska (Hrzeńsko), najniżej położonej gminy na terenie Republiki Czeskiej. Leży ona w romantycznym kanionie skalnym, rozwój zawdzięcza dużemu ruchowi turystycznemu. Szlak czerwony prowadzi na Tři prameny (Trzy Źródła). Jest to także ścieżka dydaktyczna (naučná stezka), którą, nieco pod górę, dochodzi się do Pravčickéj brany (Prawczycka Brama). Ale najpierw „rzucił nam się w oczy” letni pałacyk „Sokole Gniazdo” (Sokolí hnízdo). Powstał w miejscu pierwotnej chaty z kory dębowej. W 1881 r. Clary-Aldringenowie kazali wybudować malowniczy zameczek wycieczkowy Soko-

prowadzi przez las, przeważnie po pofałdowanym terenie lub z górki: w miejscach odkrytych ogrom form skalnych. Najładniejsze to Křidelní stěny oraz wieża Jehla. Po około 1,5 godz. dociera się do Mezní Louki. Nad Kamenicą czekała nas wędrowka sztucznie zabezpieczoną ścieżką wiodącą po metalowych pomostach wzdłuż tej rzeki. Przechodziliśmy pod potężnymi ścianami skalnymi i turniami, do górnej przystani w Divokiej sotesce (Dzika cieśnina). Odcinek szlaku, którego nie można przejść suchą nogą, wynosi 490 m. Jedynym sposobem przedostania się dalej jest spływ łodzią. Te niedrożne odcinki przepłynęliśmy na puchowce z przewodnikiem. Muszą mieć sporą wyporność, skoro nasza grupa (25 osób) oraz kilkoro Niemców zmieściło się na jednej łodzi. Znajduje się tu cenna i w tym położeniu bardzo niezwykła roślinność. Od miejsca zwanego Mezni mustek rozpoczyna się Ticha souteska (Cicha Cieśnina). Wędrowaliśmy więc znów pieszo tunelami i skalnymi galeryjkami do kolejnej przeprawy w tzw. Edmundowej (Tichej) sotesce. Tutaj łodzie pokonują odcinek ok. 1 km. Te atrakcje powstały w latach 90. XIX w. z inicjatywy właściciela tego terenu hr. Clary-Aldrigena, a wykonawcą byli włoscy specjaliści. Specjalną atrakcją jest sztuczny wodospad uruchamiany przez przewoźnika prostym mechanizmem ręcznym. W drodze powrotnej z Hržeńska jadąc przez Srbska Kamenice i Ceska Kamenice dojechaliśmy do miejscowości Kamenicki Šenov. Jednak dopiero tuż za granicą miejscowości znajduje się „Panská skála”, potocznie zwana „skalnymi organami”. Samoobsługowy duży parking samochodowy znajduje się w pobliżu tego niezwykłego unikatowego pomnika przyrody.

Jest to bazaltowa grupa skalna składająca się z tysięcy idealnych w kształcie sześciokątnych kolumn do 12 m. Uporządkowane są pionowo i skośnie, przy skale znajduje się małe jezioro. Wulkaniczna formacja bazaltowa jest od 1895 r. rezerwatem, najstarszym w Republice Czeskiej (1,26 ha). To romantyczne miejsce bywa często wyszukiwane nie tylko przez turystów, lecz również na przykład ekipy filmowe. Byliśmy i w Jetřichowickich skałach, malowniczej grupie z ładnymi punktami widokowymi, a następnie zdobyliśmy Šauštejn,



Bazaltowa Panská skála

czyli ruiny zamku zbójnickiego z XIV w. Wejście nań polega na przeciskaniu się przez wąskie szczeliny skalne, pokonywaniu skalnych schodów, wchodzi się też po drabinie. Rozległa panorama z doskonale zabezpieczonych punktów widokowych jest warta tej „wspinaczki“. Można podziwiać kolejne grupy skalne i zalesioną upstrzoną skałami okolicę. Spacerowa trasa, za zn. czerwonymi wędrowaliśmy kolejne 1,5 km do węzła szlaków Česká droga, mijaly nas liczne grupy rowerzystów. Kolejny przystanek – Rudolfův kamen (po 4 km), to wspaniały punkt widokowy z altaną na wierzchołku skały. Ta nazwa i kolejne nazwy szczytów stanowią minigalerię rodu Kinskich, właścicieli tego terenu, są to bowiem imiona ich protoplastów. Vilemínina stěna to miejsce na wierzchołku skały. Z niego najlepiej było widać najatrakcyjniejszą częścią Jetřichowickich skał, którą jest Mariina skała (427 m). Na jej wierzchołku wznosi się drewniana altanka, której niewielka powierzchnia i tak jest większa niż znajdująca się pod nią skała, stąd została częściowo nadwieszona w powietrzu. Roztacza się z niej szeroki widok od Gór Kruszcowych/Rudawy Czeskie na zachodzie po Góry Łużyckie na wschodzie. Vilemínina stěna i Mariina skała są oddalone od siebie o ok. 500 m. Ta druga jest jakby symbolem tych skał, najczęściej pojawia się na wielu widokówkach i folderach.

W sobotę w Jedlovej odbyło się ostatnie spotkanie, krótkie podsumowanie wycieczki. Na tarasie pożegnanie z sympatycznym właścicielem pensjonatu, pamiątkowe zdjęcia, obietnica powrotu. Droga na Liberec dojechaliśmy do Jablonne v Podještedi dla zobaczenia barokowego obiektu o wielkim znaczeniu historycznym – kościoła św. Wawrzyńca. Zwieńczony 45-m kopułą, powstał za sprawą Zdzisławy z Lemberku, „matki ubogich”, a zbudowany według projektu znanego wiedeńskiego archi-

tekta Hildebranda z okazji wyniesienia jej na ołtarze. Ok. 2 km dalej znajduje się zamek Lemberk. Powstał w miejscu pierwotnego grodu, w XIII w. jako wartowniczy. Po 1660 r. przebudowano go na barokowy. We Frydlancie odszukaliśmy zamek i pałac. Jest to ogromna budowla pochodząca z okresu wczesnego gotyku z dominującą okrągłą wieżą zwieńczoną blankami. Obiekt ten był inspiracją „Zamku” Franza Kafki. Dla zwiedzających udostępniono aż 50 sal, czas zwiedzania to nie mniej niż 2 godz. Na uwagę zasługuje wielki zbiór fajek (ponad 200 sztuk) i pokój dziecięcy z zabawkami z końca XIX w. Bardzo ciekawe jest połączenie dwóch architektonicznych części – średniowiecznego zamku i renesansowego pałacu. To był ostatni punkt bogatego programu wycieczki.

Czekał nas dojazd do domów przed północą, więc w Hejnicach poznaliśmy bardzo pobieżnie imponującą bazylikę Nawiedzenia Marii Panny. Jest przepięknie wkomponowana w panoramę czeskich Gór Izerskich. Warto więc powracać na urokliwe szlaki Gór Łużyckich i Czeskiej Szwajcarii.



Muzeum Narciarstwa i Sportów Zimowych w Vaduz

Jeżeli ktoś trafi na zimowy wypoczynek i narty do Liechtensteinu (tak, tak, Alpy są nie tylko w Austrii), to warto zatrzymać się na nieco dłużej w jego stolicy – Vaduz (wym. *faduc*). Miasto oferuje wiele atrakcji, a wśród nich tytułowe muzeum. Prowadzi je Noldi Beck z międzynarodowo uznaną fachowością jako kulturowo-historyczny rarytas. Zebrane przezeń eksponaty znajdują się w dobrym stanie i będą ciągle z wielką miłością i starannością pielęgnowane.

Założyciel i zbieracz

Wszystko zaczęło się od starego dziecięcego wiązania narciarskiego marki Tyrolia 57, które niepozornie leżało na warsztacie ówczesnego serwisanta narciarskiego w sklepie sportowym Erwina Rischa. *Te stare wiązania więcej nikogo nie interesują* – pomyślał sobie Noldi Beck – *mógłbym je zbierać*. Nie poprzestał na wiązaniach narciarskich. Narty, łyżwy i wszystko, co choć trochę związane było sprzętowo ze sportami zimowymi, weszło w zakres zbieractwa.

W ostatnim dziesięcioleciu Noldi Beck, dawny biegacz narciarski, instruktor, tester firmy Völkl i serwisant Hanni Wenzel (znakomita narciarka w barwach Liechtensteinu, m.in. dwukrotna mistrzyni olimpijska, dwukrotna mistrzyni świata), zgromadził ponad tysiąc obiektów. W ciągu lat powstał międzynarodowy „cyrk” narciarski w domu. Wiele kontaktów, jakie zawiązał w czasie swojej działalności, umożliwiły mu później zdobycie licznych wartościowych przedmiotów.

Zbiór

Zbiór Noldi Becka jest unikatowy w niemieckim obszarze językowym. Przed wszystkim posiada znakomitą dokumentację nowoczesnego narciarstwa, którego w istocie ma wiele luk. Ze szczególną pieczołowitością zgromadzono wyposażenie pewnego liechtensteińskiego powroźnika, który własnoręcznie produkował narty. Także bardzo dobrze jest przedstawiony z interesującymi dokumentami rozwój liechtensteińskiego narciarstwa.

Ekspozycje

Ponad tysiąc eksponatów jest rozmieszczonych na szerokich planszach, obejmujących sprzęt z lat dwudziestych, formujących szpice narciarskie, przez egzemplarze nart produkcji liechtensteińskiej do turowych desek snowboardowych, które latem mogą służyć jako narty wodne. Jeden z ciągów przedstawia oryginalne kopie prehistorycznych rytów skalnych, na których są widoczni ludzie z prototypami nart (Skischuhe), i ocieplające kurtki narciarskie, noszone przez szwajcarskich uczestników biegów narciarskich podczas Olimpiady Zimowej w Nagano.

Zwiedzający muzeum znajdzie też numery startowe z międzynarodowych zawodów, ich medale i wypolerowane do blasku puchary, a w tym olimpijski strój wyjazdowy Hanni Wenzel z 1980 r. i wiele innych ciekawostek.

Ski Museum Vaduz, Liechtenstein

Czynne: poniedziałek-piątek godz 14-18 lub telefonicznie do uzgodnienia.

Tel. +423 2321502, +423 7771549, fax +423 2311240. E-mail: infos@skimuseum.li

Opr. Liechtensteiner TI

Wojciech Radliński

Dolnośląsko-Opolski opłatek przewodnicki

Tradycyjnie, jak co roku na początku stycznia we Wrocławiu odbył się opłatek przewodnicki. Organizatorami byli ks. prof. Józef Pater, Duszpasterz Przewodników Dolnego Śląska i Dolnośląska Federacja Przewodnicka PTTK. W sali gotyckiej Muzeum Archidiecezjalnego na Ostrowie Tumskim zrobiło się czerwono od swetrów i kurtek przewodników przybyłych ze wszystkich zakątków Dolnego Śląska i Opolszczyzny. Spotkanie zaszczytlili swoją obecnością biskupi: Józef Paz-



dur i Andrzej Siemieniewski oraz Ryszard Bogusz (z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego) oraz ks. dr Marian Biskup. W swoich wystąpieniach bardzo ciepło wypowiadali się o pracy przewodników. Przekazali również życzenia noworoczne. Później wszyscy obecni podzielili się opłatkiem. Miłym akcentem było wręczenie kilku osobom odznak Zasłużonego Przewodnika PTTK. Kolędy i pastoralki w wykonaniu chóru Politechniki Wrocławskiej podkreśliły nastrój spotkania.

Po części oficjalnej wszyscy zgromadzili się przy stołach bogatych w liczne wspaniałe wyroby piekarniczo-cukiernicze przekazane przez wrocławskich piekarzy. Była to prawdziwa uczta! Podczas jej trwania prowadzono ożywione rozmowy koleżeńskie. Sympatycznym prezentem były noworoczne kalendarze „Gościa Niedzielnego”, z treścią poświęconą Henrykowi. Ci, którym było za mało czasu na pogawędki, udali się w inne miejsca, m.in. do O/PTTK Wrocław-Fabryczna.

Wszystkim organizatorom opłatkowego spotkania, a w szczególności ks. Józefowi Paterowi należą się wyrazy podziękowania.

Fot. Waldemar Brygier – www.naszesusudety.pl

Gorzowski album – do nabycia!

Nasz album wydaliśmy z myślą też o tych, którzy kochają podróż, a nie są członkami naszego klubu. Można go zakupić dokonując wpłaty 50 zł na konto Oddziału PTTK Ziemi Gorzowskiej, 59 1090 1900 0000 0005 1001 1261 z dopiskiem „album Sępika”. W ciągu kilku dni od otrzymania wpłaty przesyłamy album na adres wpłacającego.

Zbigniew Rudziński

Dolnośląskie finały olimpiad

W dniach 17-18.01. 2009 r. odbyły się zawody okręgowe **XXXV Olimpiady Geograficznej i XVIII Olimpiady Nautologicznej**. Miejscem po raz pierwszy w historii olimpiady został Zespół Szkół Ogólnokształcących w Bystrzycy Kłodzkiej przy ul Sempołowskiej 13 (pow. kłodzki) prowadzonej przez mgr Krystynę Magierowską-Kaszę. Do zawodów przystąpiło 59 zawodników z 15 miejscowości woj. dolnośląskiego i opolskiego – reprezentujących łącznie 22 szkoły. Zawodnikami opiekowało się 27 nauczycieli. Komitet Okręgowy Olimpiady składał się z 24 członków na czele z prof. dr. hab. Jerzym Wyrzykowskim. Obecny był również przedstawiciel Komitetu Głównego Olimpiady – dr Waldemar Sroka. Organizatorem spotkania, którego patronem medialnym stała się m.in. redakcja „Na szlaku”, była autorka tych słów, członek Komitetu Okrę-



Logo Olimpiady



Podczas konkursu

Wyniki etapu pisemnego były zakodowane. Do etapu ustnego dostało się szesnaście osób. Wszystkie z nich otrzymały nagrody. Komitet Główny po weryfikacji wyników z wszystkich okręgów olimpijskich w Polsce prześle nazwiska osób, które zakwalifikowały się do etapu centralnego, który w tym roku odbędzie się 3-5.04. 2009 r. w Łodzi. Natomiast etap okręgowy został zaplanowany w Opolu.

Komitet Organizacyjny



Apel o pomoc

W czasie zejścia 29.10.2006 r. z wulkanu Ojos del Salado zaginął Grzegorz Kostyra. Dziewięć dni wcześniej wyjechał wraz z dwoma kolegami do Chile. Ich celem był Ojos del Salado, najwyższy wulkan świata. Wraz z przyjacielem osiągnął krawędź krateru 29. października. O 16.15 jego partner postanowił schodzić. Grzegorz pozostał nieco dłużej, ponieważ chciał zrobić kilka zdjęć. Ostatni raz był widziany koło schronu Tejos podczas zejścia. Drugi przyjaciel, który postanowił zostać w tym schronie, widział jego latarkę. Twierdzi ona, że musiało to być na wysokości 6100 m (schron jest na 5800). Światło zgasło nagle – prawdopodobnie Grzegorz wszedł w jakąś rynnę i już nie wyszedł. Prawdopodobnie zgubił drogę. Niemniej jest to jedna z hipotez i nie wiemy naprawdę, co się stało. Było już ciemno i jego przyjaciele postanowili nie szukać go aż do następnego dnia. Ponieważ nie mogli go znaleźć, zdecydowali się zejść do niższego schroniska Atacama mając nadzieję, że Grzegorz jakoś znalazł drogę i dostał się na miejsce. Niestety, tak nie było. Stąd 31. października powiadomiono władze chilijskie i rozpoczęła się akcja poszukiwawcza. Trwała ona do 20. listopada nie przynosząc jednak rezultatu. Od 21. listopada szukamy Grzegorza prywatnie dzięki pomocy przewodników z Aventurismo, którzy pracowali społecznie od początku. Jeżeli zamierzacie wejść na Ojos del Salado, proszę, rozglądajcie się za jakimkolwiek śladem, który mógłby ustalić miejsce Grzegorza. Ma 1,83 m, jest wysoki i szczupły. Ma brązowe oczy i ogoloną głowę (normalnie ciemnowłosy). Był ubrany w czerwony anorak North Face, czarne spodnie i niebieskie buty plastikowe. Miał granatowy plecak i kijki Hi Mountain.

Z góry dziękuję za pomoc.

Bogusława Marszałik-Kostyra, jego żona
E-mail: bogusia_ma_szalik@interia.pl

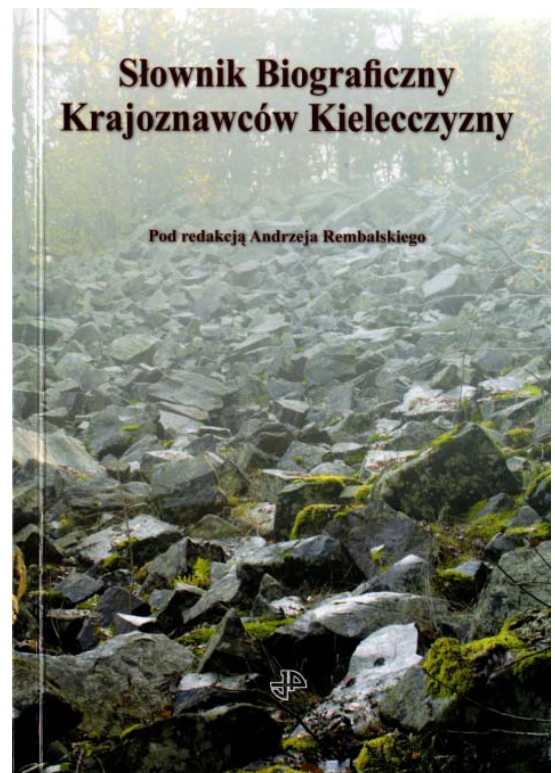
Jerzy Pabian

Złota Księga Krajoznawców Kielecczyzny

Dnia 22.11.2008 r. odbyło się spotkanie, na którym zaprezentowano „Słownik Biograficzny Krajoznawców Kielecczyzny”. Impreza była jednym z akcentów obchodzonej w tym roku 100. rocznicy powstania Oddziału PTK-PTTK w Kielcach. Na spotkanie, które odbyło się w Osiedlowym Klubie Kultury KSM „Polonez” w Kielcach, przybyła bardzo liczna rzesza krajoznawców, przewodników świętokrzyskich i rodziny działaczy, których biogramy umieszczone zostały w Słowniku. Redaktorem wydawnictwa jest znany w tutejszym środowisku historyk i regionalista dr Andrzej Rembalski. Słownik jest owocem wieloletniej pracy grupy ludzi pod jego przewodnictwem. Warto nadmienić, że Andrzej Rembalski jest Honorowym Członkiem PTTK i Zasłużonym Instruktorem Krajoznawstwa. Słownik zawiera biogramy ponad 170 osób. Stanowi cenną pozycję książkową, upamiętniającą dokonania krajoznawców oraz niewątpliwie będzie wielką pomocą w badaniach nad regionem.

Słownik zawiera biogramy ponad 170 osób. Stanowi cenną pozycję książkową, upamiętniającą dokonania krajoznawców oraz niewątpliwie będzie wielką pomocą w badaniach nad regionem.

Organizatorami spotkania było Regionalne Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK Województwa Świętokrzyskiego oraz Oficyna Wydawnicza JP, która własnym sumptem wydała tę wartościową pracę.



InterRail zaprasza



Grupa Eurail GIE odnotowuje znaczny wzrost liczby pasażerów InterRail, pomimo obecnego kryzysu gospodarczego. Pierwsze szacunki wskazują, że w zeszłym roku niemal 240.000 Europejczyków podróżowało za pośrednictwem InterRail, co stanowi wzrost o około 37% w porównaniu do sytuacji z 2007 r. Bezpośrednio po tym, jak Grupa Eurail przejęła zarządzanie przewozami InterRail w kwietniu 2006 r., produkt został unowocześniony i na nowo wprowadzony na rynek wraz z ulepszonym zakresem usług. Świeżo wykreowana marka InterRail i nowa oferta przewozowa umożliwiła firmie zajęcie silniejszej, bardziej konkurencyjnej pozycji na rynku oraz stanowi mocną podstawę do ukierunkowania dalszego rozwoju daleko poza obecne wyzwania gospodarcze. Wydanie wyczerpującego *Przewodnika Podróżujących* oraz mapy dla każdego klienta przewozów InterRail Global Pass pozwoliło osiągnąć produkt bardziej przyjazny dla użytkownika. Świadomość marki InterRail również znacznie się zwiększyła. Pojęcie InterRailing zostało odświeżone, gdyż wielu ludzi odkrywa, że sama podróż może stać się częścią wakacji. Podróżowanie pociągiem pozwala osobom będącym na wakacjach na całkowity relaks oraz podziwianie zmieniającego się krajobrazu przed dotarciem bezpośrednio do centrum miasta. Potencjał rozwoju przewozów InterRail jest znaczny, gdyż wiele ludzi słyszy o InterRail po raz pierwszy i dowiaduje się, że ten produkt jest teraz dostępny dla wszystkich grup wiekowych. Ostatnio Grupa Eurail GIE oraz jej spółka zależna Eurail.Com BV, odpowiadająca za sprzedaż internetową za pośrednictwem strony InterRailnet.com, wystawiły InterRail na krajowym pokazie wakacyjnym w Holandii. Stoisko InterRail cieszyło się bardzo dużą popularnością – w ciągu pięciu dni odwiedziło je około 2000 osób. Wielu odwiedzających było pozytywnie zaskoczonych tym, że InterRail nie jest już przeznaczone tylko dla młodych ludzi, lecz także wbrew powszechnemu przekonaniu nie ma górnego limitu wiekowego dla korzystania z przewozów. „Oczywiście InterRail to idealny produkt dla młodych ludzi, spragnionych przygód oraz zainteresowanych różnorodnością kultury europejskiej. – wyjaśnia Ana Dias e Seixas, dyrektor ds. marketingu Grupy Eurail. – Jednak nasze produkty nie są ograniczone do rynku osób młodych w wieku 18-25 lat. Przewozy InterRail pozwalają podróżującym na zaplanowanie podróży zgodnie z ich potrzebami i zainteresowaniami, co stanowi dużą atrakcję. Chęć odkrywania Europy nie zna ograniczeń wiekowych – zależy bardziej od mentalności”.



Od 2007 r. udział klientów InterRail w wieku 26 lat lub więcej zwiększył się z 27% do 30%, wskazując na zmianę w mentalności dorosłych klientów. W 2009 r. Grupa Eurail spodziewa się kontynuacji wzrostu liczby klientów. Jednym z głównych czynników zachęcających, w tych trudnych pod względem gospodarczym czasach, jest fakt, że w 2009 r. ceny przewozów InterRail pozostają na tym samym poziomie, co w kwietniu 2007 r., kiedy został wprowadzony aktualny zakres usług. InterRail Global Pass pozwala klientom na zwiedzanie do trzydziestu krajów Europy za pośrednictwem pociągu, otwierając przed nimi wiele możliwości podróży. Ceny zaczynają się od 159 Euro za przejazd ważny 5 dni dla młodzieży oraz od 249 Euro dla dorosłych. Grupa Eurail oferuje również szeroki wybór przejazdów InterRail w obrębie jednego kraju. Aby uzyskać więcej informacji i dokonać zakupu biletów, należy odwiedzić stronę <http://www.InterRailnet.com> lub skontaktować się z agentem podróży kolejowych albo z firmą zajmującą się przewozami kolejowymi.

Ofertą InterRail objęte są linie kolejowe następujących państw uczestniczących w programie: Austria, Belgia, Bośnia i Hercegowina, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Dania, Finlandia, Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Grecja, Węgry, Włochy, Luksemburg, Czarnogóra, Holandia, Norwegia, Polska, Portugalia, Irlandia, Republika Macedonii, Rumunia, Serbia, Słowacja, Słowenia, Hiszpania, Szwajcaria, Szwecja i Turcja.

(PAP)

**POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
KRAJOWY SAMORZĄD PRZEWODNIKÓW TURYSTYCZNYCH PTTK,
DOLNOŚLĄSKA FEDERACJA PRZEWODNIKÓW PTTK, KOŁO PTTK „BARYCZ”
w MILICZU przy ODDZIALE WROCŁAWSKIM PTTK
ZAPRASZAJĄ**

**NA XIII OGÓLNOPOLSKI ZLOT NIZINNY PRZEWODNIKÓW
PTTK DO PARKU KRAJOBRAZOWEGO
„DOLINA BARYCZY” 24-26 KWIETNIA 2009 ROKU**

ORGANIZATORZY: Krajowy Samorząd Przewodników Turystycznych PTTK i Komisja Przewodnicka ZG PTTK, Dolnośląska Federacja Przewodników PTTK, Koło PTTK „Barycz” w Miliczu przy Oddziale Wrocławskim PTTK

TERMIN IMPREZY: 24-26 kwietnia 2009 roku.

BAZA NOCLEGOWA: Krośnice, ul. Kwiatowa 4 (powiat Milicz)

KOSZT UCZESTNICTWA: podstawowy 200 zł, trasa autokarowa, rowerowa, kajakowa – 225 zł. Koszt uczestnictwa podstawowy obejmuje: 2 śniadania, 2 obiadokolacje, 2 noclegi, bilety wstępu do zwiedzanych obiektów, materiały, okolicznościowy znaczek, ubezpieczenie NNW, ulgę PKP oraz obsługę przewodnicką.

UCZESTNICTWO W ZLOCIE: W Zlocie mogą brać udział zespoły kilkuosobowe zgłoszone przez Koła, Kluby, Oddziały Przewodnickie PTTK i przewodnicy indywidualni.. Należy zabrać odpowiednie obuwie i odzież uwzględniając zmienne warunki atmosferyczne. W plecaku każdy uczestnik powinien mieć indywidualną apteczkę oraz latarkę. Prosimy również pamiętać o zabraniu legitymacji PTTK, legitymacji przewodnickiej oraz dowodu osobistego. Ilość miejsc na Zlocie jest ograniczona. O przyjęciu na Zlot decyduje kolejność zgłoszeń

ZGŁOSZENIE UCZESTNICTWA:

Imię i nazwisko, adres z kodem pocztowym, PESEL (do ubezpieczenia), telefon, faks, e-mail, Nr trasy, Zapotrzebowanie na zniżkę PKP – w terminie do 31 marca br. na adres:

Oddział Wrocławski PTTK, Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, Nr konta: Bank Zachodni WBK SA I O/Wrocław 19 1090 2398 0000 0006 0827 5667 z dopiskiem „Zlot Dolina Baryczy”.

POTWIERDZENIE UCZESTNICTWA: Potwierdzenie przyjęcia do udziału w Zlocie zostanie przesłane na podany w zgłoszeniu adres w terminie do 15 kwietnia 2009 r. TELEFONY KONTAKTOWE: Komandor Zlotu - Roman Jaśniewski 071 384 06 43, kom. 695 773 480, Zastępca Komandora Zlotu - Barbara Kopydłowska 071339 83 11, kom. 694 787 310.

RAMOWY PROGRAM ZLOTU

DZIEŃ I: 24.04.2009 (piątek) godz. 11 Rozpoczęcie Zlotu w Trzebnicy. Zwiedzanie bazyliki i zespołu klasztorowego. Przejście szlakiem św. Jadwigi (6 km). Przejazd autokarem do Krośnic około godz. 17 na obiadokolację. Prelekcja z przeżyciami na temat Parku Krajobrazowego „Dolina Baryczy”.

DZIEŃ II: 25.04.2009 (sobota), godz. 8 – śniadanie; godz. 9 - wyjście na trasę:

PIESZA (14 km): Krotnice - Czarne Stawy- Czarny Las - Czatkowice - Wierzchowice - Krośnice



Kościół Łaski w Miliczu. Fot. Piotr Dacko

AUTOKAROWA (około 200 km): Krośnice - Wierzchowiec - Czatkowice - Potasznia - Gądkowice - Trzebicko - Cieszków - Dziadkowe - Milicz (przejazd) - Sułów - Żmigród - Gruszczyca - Postolin - Rezerwat „Wzgórze Joanny” - Krośnice

ROWEROWA (ok. 50 km): Krośnice - Rezerwat „Wzgórze Joanny” - Postolin - Sułów - Milicz - Wierzchowiec - Krośnice

KAJAKOWA (około 6 godz.): Milicz - Sułów - Milicz

Godz. 17 - obiadokolacja i watra przewodnicka.

DZIEŃ III: 26.04.2009 (niedziela), godz. 8 - śniadanie, godz. 9 - wyjazd do Milicza. Zwiedzanie Kościoła Łaski, zespołu pałacowo-parkowego (dawniej rodziny Maltzanów, obecnie Zespołu Szkół Leśnych). Zakończenie Złotu około godz. 14. Przed zakończeniem kulinarna niespodzianka!

Park Krajobrazowy „Dolina Baryczy” został utworzony 3.06.1996 r. Jest parkiem ponadregionalnym i obejmuje 87.040 ha, posiada ciekawe ekosystemy wodno-błotne i leśne (kompleksy stawów rybnych, lasy łąkowe, grądy niskie i olsy). Na terenie Parku występują cztery rezerваты: „Stawy Milickie”, „Olszyny Niezgodzkie”, „Radziądz”, „Wzgórze Joanny”. W Parku spotkamy 277 gatunków ptaków, w tym 166 gatunków łąkowych, 34 gatunki ryb, 56 gatunków ssaków, 13 gatunków płazów, 5 gatunków gadów oraz 42 gatunki roślin chronionych, w tym 28 objętych całkowitą ochroną. Ponadto na terenie Parku znajduje się 69 obiektów z zielenią wysoką pochodzenia kulturowego (15 parków podworskich, 2 pocementarne, 17 skupień drzew i krzewów przy kościołach i 39 przy cmentarzach). Cały krajobraz urozmaicają drewniane kościoły (Trzebicko, Złotów, Kuzniczysko...), kościoły szachulcowe (Milicz, Sułów, Wierzchowiec...) oraz ciekawe zespoły unikatowej architektury wiejskiej.

NIE PRZEGAPCIE TAKIEJ OKAZJI I WYBIERZCIE SIĘ NA XIII OGÓLNOPOLSKI ZŁOT NIZINNY PRZEWODNIKÓW PTTK DO PARKU KRAJOBRAZOWEGO DOLINA BARYCZY!



KOMUNIKAT BRAC'TWA KRZYŻOWCÓW

W Nowym 2009 Roku życzę wszystkim wszystkiego najlepszego, zdrowia, szczęścia i pogłębiania pasji poszukiwania krzyży pokutnych i rzeźb przydrożnych, a także życzliwej i przyjacielskiej atmosfery na kolejnych spotkaniach.

Przypominam, iż najbliższe, czyli 45. Biesiada Pokutna, odbędzie się w dniach **28-31 maja 2009 r.** (od czwartku do niedzieli) w **Łęknicy** w pow. żarskim, w woj. lubuskim. Będziemy zwiedzali krzyże pokutne, głównie po stronie niemieckiej, licznie występujące na terenach należących dawniej do Dolnego Śląska, Saksonii i Brandenburgii, a także kamienie graniczne sasko-pruskie i pocztowe kolumny milowe. Termin wpłaty wpisowego **400 zł** (czterysta zł) upływa **15. kwietnia 2009 roku**.

Osobom, które mają opłaconą przynajmniej połowę składki za 2009 rok (termin upłynął dnia 10. stycznia br.) przesyłam kolejne materiały klubowe, a mianowicie: **BK nr 93** ze sprawozdaniem z 43. BP w Pietrowicach Wielkich w maju 2008 r. i **BK nr 96** ze sprawozdaniem z 44. BP w Bystrzycy Kłodzkiej we wrześniu 2008 r. oraz **kalendaryk na rok 2009**.

Wszelkie wpłaty (składki klubowe, wpisowe na Biesiady Pokutne itp.) proszę kierować na adres:

BRAC'TWO KRZYŻOWCÓW PTTK
58-100 Świdnica
skrytka pocztowa nr 169

Prezes Klubu *Andrzej Scheer*

Krzysztof R. Mazurski

Przyroda Senegalu

Senegal – państwo o powierzchni 196.722 km², leży wprawdzie na zachodnim wybrzeżu Afryki, ale zaliczane jest do Sahelu. Nazwa ta po arabsku znaczy *brzeg*. Kiedy karawany przedzierając się przez piaski Sahary (co znaczy *pustynia*) docierały do pierwszych skupień roślinności, miały wrażenie jak żeglarze docierający do zbawionego brzegu. Określenie *Sahel* obejmuje grupę państw na południe od Sahary – półpustynnych i też mało gościnnych dla człowieka, stąd niezwykle biednych, jak Mauretania, Czad, Mali. W samym Senegalu żyje około 7,5 mln ludności, skupionych głównie w części zachodniej, przyatlantyckiej. Coraz więcej trafia tu turystów, zwłaszcza o nastawieniu przyrodniczym. Bo też natura jest tu zróżnicowana i mimo wszystko bogata.

Ukształtowanie terenu jest dość monotonne i płaskie – dominuje aluwialna, czyli napływowa równinna nizina. Tylko na południowschodzie, między rzekami Gambia i Falémé, na pograniczu z Mali i Gwineą, widać pagórki – to podnóże krystalicznego masywu ostańcowego Futa Dżalon, osiagającego aż... 500 m npm. Linia brzegowa od północy jest prosta, ale za to ze stopniowo popularyzowanymi fantastycznie szerokimi, piasz-



Kormorany w PN Dżudż

czystymi plażami. Tu powstają kolejne ośrodki rekreacyjne. Od południa wybrzeże staje się kręte, podbagnione i z zaroślami namorzynów. Obejmują one ujścia nielicznych rzek, które płyną właściwie po granicach, w tym od wschodu i północy rzeka Senegal – najdłuższa, licząca 1430 km i odwadniająca 441 tys. km². Większe znaczenie ma też rzeka Gambia (i ona dała nazwę innemu państwu), która przecina kraj w poprzek, ale środkowy i dolny bieg to już teren państwa gambijskiego. Temperatury są wysokie, w nadatlantyckiej stolicy Dakar wynoszą one średnio w styczniu 21°C i lipcu 27°C, na co niewątpliwie wpływ wywiera ocean. Bo już we wnętrzu rosną one latem do 32-35°C. Całe szczęście,



Baobab i sępy

że wilgotność powietrza wynosi 3-5%, a więc jest sucho i upał można znieść. Trzeba jednak dużo pić, co rodzi pewien problem ekologiczny – o nim za chwilę. W sumie na wybrzeżu i części południowej kształtuje się klimat podrównikowy monsunowy z opadami 1500-1700 mm rocznie i częstymi burzami, podczas gdy gdzie indziej – 300-400 mm (Polska – poniżej 600 mm), a stronę Sahary – jeszcze mniej. W efekcie mamy do czynienia z różnymi ekosystemami: od półpustynnych na północy i wschodzie, przez sawannowe do lasów wiecznie zielonych na południu. Sawanna reprezentuje różne swoje stadia przejściowe: trawiasta, krzaczasta, parkowa, lesista... To wpływa też na różnorodność siedliskową dla zwierząt.



W żółtowej wiosce

Dla ochrony cennych i interesujących biotopów utworzono w Senegalu cztery parki narodowe, przy czym pierwszy z nich i największy powołał Francuzi (to była kolonia francuska) już w 1954 r. Dziś wchodzi one do niemal wszystkich ofert turystycznych.

1. Niokola-Koba o powierzchni 9130 km², od 1981 r. światowy rezerwat biosfery UNESCO-MaB; występuje tu 330 gatunków ptactwa i kilkaset gatunków zwierząt – od płazów do bawołów i dzikich psów;
2. Basse Casamance ma 50 km² obejmując ujście rzeki Casamance; chroni las gwinejski i leśną sawannę, ostoje 200 gatunków ptactwa i 50 gatunków ssaków;
3. Dżudż (Djudj) – Narodowe Sanktuarium Ptasie o 160 km² rozlewisk dolnego Senegalu, 400 gatunków ptactwa, przeważają ilościowo pelikany, kormorany i flamingi, ale też liczne ssaki, w tym bawoły; miejscowa flora narażona jest na ekspansję salwinii olbrzymiej; pływa się tu łodziami;



PN Djudż

4. Îles de Maddaleines to wyspki na zachód od Dakaru, o wysokich brzegach, dzikie i niegościnnie, acz znaleziono tu artefakty z epoki kamiennej; tubylcy wierzyli, że zamieszkuje na nich diabeł, stąd osadnictwo tu się nie rozwinęło, a dzięki temu swój raj mają ptaki; dla ich ochrony powstał najmniejszy park narodowy na świecie. Wśród nich żyje pilik grubodzioby – nader rzadki podgatunek *Phaeton*, którego najbliżsi krewniaci są.. na wyspach Galapagos!

Konieczność częstego uzupełniania wody w organizmie powoduje zapotrzebowanie na nią. Na butelkowaną mało kogo stać – cena około 1,5 Euro jest poza zasięgiem zwykłej ludności, a trzeba wypić dziennie ze dwie duże butelki. Stąd wodę sprzedaje się zamrożoną w plastikowych woreczkach. I one stały się zmorą senegalskiego środowiska – po wyssaniu zawartości opakowanie rzuca się gdzie bądź. Wiatr roznosi te lekkie woreczki po całym kraju, trafiają i na półpustynię, walają się wszędzie. Niestety, kozy, które są w Senegalu powszechne, i pochłaniają każdą organiczną materię – są więc idealnymi odkurzaczami, do plastików jakoś nie chcą się przekonać. A szkoda. To jednak szansa dla genetyków do Nagrody Nobla: żeby tak wyhodować plastikożerne kozy – nie byłoby plastikowych śmieci, zaś kozy dostarczałyby mleko od razu w woreczkach!

Juliusz Wystouch

Narciarstwo bezwyciągowe

W czasie, gdy większość czytelników przegląda marcowy numer NS i czyta poniższy tekst, nieliczni narciarze przerabiają w praktyce niemal wszystko to, co ów tekst zawiera. Trwają śladowe ostatki, rajdy narciarskie, jest już po IX Spotkaniu Śladowym Czytelników „Na Szlaku”. I choć to tylko kilka dni, to frajda niesamowita i dla każdego dostępna. Mówimy o narciarstwie śladowym, turystycznym czy jak kto woli. Pewnie niektórzy wolą ski-alpinizm, choć to nic nowego poza nazwą, nadal wiele osób, a może coraz więcej zadowolą się spokojną wędrowką przez śnieżne połacie na prostych w użyciu i tanich nartach śladowych.

Turystyka narciarska, bo najlepiej trzymać się tego określenia, jest najbliższą zimowej turystyce pieszej formą poruszania się po górach i w ogóle w terenie. Nie wymaga drogiego sprzętu, nie wymaga szczególnych umiejętności i wielogodzinnego treningu pod okiem instruktora, też za ciężkie pieniądze. Oczywiście, jeśli ktoś chce, to może sobie w „salonie sportowym” kupić nowiutkie narty za 300 zł i do tego buty też za 300. Znacznie korzystniej wychodzą zakupy na giełdach i w komisach, gdzie za 100-200 zł można skompletować cały potrzebny sprzęt i to dobrej klasy. Narty śladowe mają to do siebie, że zużywają się z powodu terenu, w jakim są używane. Często śniegu jest niewiele, a jeździć się chce. Turyści na nartach wyruszają na leśne podmiejskie ścieżki, by poćwiczyć przed wypadem w góry. No i narty nieraz szurają po jakichś gałęziach, czasem po kamykach. Ale nawet jeśli narty się połamią, to szkoda niewielka, bo już za 50 zł można znaleźć następne. Do wędrowki na śladówkach nie są potrzebne tzw. „warunki śniegowe”, te podawane w komunikatach narciarskich. Jakże często czytamy „pokrywa śnieżna 60 cm, warunków narciarskich brak”. Brak, bo tzw. warunki narciarskie nie są wytworem natury, tylko są spreparowane przez człowieka, a konkretnie przez używane przez niego maszyny – nie ma ratraka – nie ma warunków. Turyście wystarczy 10-15 cm śniegu, by mógł swobodnie wędrować. Często podczas wiosennych już wędrowek tego śniegu bywa znacznie mniej i też taki narciarz da sobie radę.



W Górach Bystrzyckich

Można podejmować jednodniowe wycieczki w oparciu o stałą bazę w dolinie lub w schronisku, można wędrować od schroniska do schroniska. Wyposażenie turysty narciarza podobne jest do typowego ubioru turysty pieszego, choć pewne elementy ubioru można modyfikować, zwłaszcza na wycieczkach typu „na lekko”. Wówczas ubiór zbliżony do sportowego stroju biegacza narciarskiego dobrze zdaje egzamin. Dobrze sprawdzają się komplety narciarskie (spodnie i bluza), które szyte są z przeznaczeniem do amatorskiego uprawiania narciarstwa biegowego i turystycznego. Ale klasyczny strój turystyczny też nadaje się do takiej turystyki. Zwłaszcza na wędrowkach wielodniowych, gdy



Przed „Sudecką Chatą” w dolinie Dzikiej Orlicy

stopniowy spadek temperatury. W zależności od ukształtowania terenu można napotkać zastoiny zimnego powietrza, w które wjeżdżamy i też, gdy nagle ogarnia nas powietrze zimniejsze o kilka stopni, od razu odczuwają to dłonie. A takiej sytuacji nie da się przewidzieć. Coś podobnego spotkało mnie na zjeździe z grzbietu głównego do Rytra. Co zakos, to inna temperatura, aż na dole w dolinie Małej Roztoki ręce były zimne do bólu. Zatrzymałem się i czym prędzej zmieniłem rękawiczki na podwójne, założyłem też anorak na strój narciarski i wypilem parę łyków herbaty. Po kilkunastu minutach dłonie były już rozgrzane.

W plecaku podczas wycieczki powinny być zwykłe buty turystyczne i zapasowe skarpety. Buty dobrze jest wypchać pomietym papierem, żeby się nie wychłodziły i razem ze skarpetami włożyć do jakiegoś nieprzemakalnego woreczka. Ja zwykle pakuję taki zestaw awaryjny do woreczka od śpiwora i dodatkowo do worka foliowego. Gdyby przyszło zmieniać obuwie, mam do dyspozycji suche i niezmarzniete buty, i skarpety. Jeśli wędrujemy w stroju narciarskim, do plecaka pakujemy rezerwę ubrania w postaci anoraka i luźnych spodni polarowych lub przeciwwiatrowych (ortalion, gore-tex). Zakładanie dodatkowych spodni zdarza się nieczęsto, ale na postojach przydaje się coś dodatkowego założyć na grzbiet, zwłaszcza gdy wieje wiatr. Zabieramy też kawałek 30x40 cm karmaty, żeby mieć na czym usiąść podczas posiłku lub zmiany skarpet. Chociaż odpoczywać lepiej na stojąco, ale nie w całkowitym bezruchu, żeby nie zmarznąć. Należy zrezygnować z zimnych napojów i mieć w plecaku termos z herbatą. Co prawda, pod koniec dnia organizm domaga się uzupełnienia płynu, ale zimne piwko niech poczeka w schronisku.

Pamiętajmy o podręcznej apteczce i sporej ilości plastrów z opatrunkiem. Bywa, że podczas upadku zdarza się skaleczyć dłonie, na przykład o ostry zlodowaciały śnieg. Tak bywa zwłaszcza na przedwiośniu, gdy śniegu w górach sporo i jest po czym jeździć, ale nocne przymrozki zamrażają śnieg podtapiany za dnia. Czasem narciarz ląduje w jakichś zaroślach, albo obetrze się o świerczek – skaleczenie na mrozie nie jest niczym przyjemnym. Ranę trzeba szybko opatrzyć, więc i apteczka powinna być łatwo dostępna.



tempo bywa mniejsze niż przy wycieczkach „na lekko”, choćby z powodu większego i cięższego plecaka. Jako że podczas narciarskiej wędrówki nie ustrzeżemy się upadków, nasze dłonie lądują od czasu do czasu w śniegu. Dlatego polecam zabieranie co najmniej trzech par rękawiczek. To nie przesada. Rękawiczki namakają, a na mrozie mokre dłonie długo nie wytrzymają. Trzeba mieć w plecaku łatwo dostępne zapasowe rękawiczki. Podczas inwersji (na zjeździe) w ciągu kilkunastu, kilkadziesiąt minut spotkamy nawet 10-

stopniowy spadek temperatury. W zależności od ukształtowania terenu można napotkać zastoiny zimnego powietrza, w które wjeżdżamy i też, gdy nagle ogarnia nas powietrze zimniejsze o kilka stopni, od razu odczuwają to dłonie. A takiej sytuacji nie da się przewidzieć. Coś podobnego spotkało mnie na zjeździe z grzbietu głównego do Rytra. Co zakos, to inna temperatura, aż na dole w dolinie Małej Roztoki ręce były zimne do bólu. Zatrzymałem się i czym prędzej zmieniłem rękawiczki na podwójne, założyłem też anorak na strój narciarski i wypilem parę łyków herbaty. Po kilkunastu minutach dłonie były już rozgrzane.

W plecaku podczas wycieczki powinny być zwykłe buty turystyczne i zapasowe skarpety. Buty dobrze jest wypchać pomietym papierem, żeby się nie wychłodziły i razem ze skarpetami włożyć do jakiegoś nieprzemakalnego woreczka. Ja zwykle pakuję taki zestaw awaryjny do woreczka od śpiwora i dodatkowo do worka foliowego. Gdyby przyszło zmieniać obuwie, mam do dyspozycji suche i niezmarzniete buty, i skarpety. Jeśli wędrujemy w stroju narciarskim, do plecaka pakujemy rezerwę ubrania w postaci anoraka i luźnych spodni polarowych lub przeciwwiatrowych (ortalion, gore-tex). Zakładanie dodatkowych spodni zdarza się nieczęsto, ale na postojach przydaje się coś dodatkowego założyć na grzbiet, zwłaszcza gdy wieje wiatr. Zabieramy też kawałek 30x40 cm karmaty, żeby mieć na czym usiąść podczas posiłku lub zmiany skarpet. Chociaż odpoczywać lepiej na stojąco, ale nie w całkowitym bezruchu, żeby nie zmarznąć. Należy zrezygnować z zimnych napojów i mieć w plecaku termos z herbatą. Co prawda, pod koniec dnia organizm domaga się uzupełnienia płynu, ale zimne piwko niech poczeka w schronisku.

Pamiętajmy o podręcznej apteczce i sporej ilości plastrów z opatrunkiem. Bywa, że podczas upadku zdarza się skaleczyć dłonie, na przykład o ostry zlodowaciały śnieg. Tak bywa zwłaszcza na przedwiośniu, gdy śniegu w górach sporo i jest po czym jeździć, ale nocne przymrozki zamrażają śnieg podtapiany za dnia. Czasem narciarz ląduje w jakichś zaroślach, albo obetrze się o świerczek – skaleczenie na mrozie nie jest niczym przyjemnym. Ranę trzeba szybko opatrzyć, więc i apteczka powinna być łatwo dostępna.

A poza tym. Nawet, jeśli pierwsze kroki na nartach będą nieporadne po niemal całym roku spędzonym w mieście, to warto spakować plecak, chwycić narty i ruszyć na sudeckie, beskidzkie i jurajskie szlaki. Polecam.

**Widok z Zieleńca w kierunku Dusznik.
Fot. Piotr Dacko**

Janusz Zaremba

Wystawa znaczka turystycznego podczas Światowego Dnia Turystyki

By stać się tematem godnym zbieracza czy muzealnika, każda rzecz musi nabyć pewnej szlachetności – nierzadko stanowi o niej tylko patyna czasu. A odznaka turystyczna – popularny znaczek rajdowy? Czy znaczenie jej ogranicza się tylko do jednej imprezy, czy też stanowi ona wartość trwałą?

Motto:

Małe rzeczy foremne!

*...wszystkie rzeczy nieduże:
gwiazdka śniegu, listeczek,
wstążki, płomyki świeczek...*

(z poezji K. I. Gałczyńskiego)

Życie dowiodło, że znalazła ona wielu zamiłowanych kolekcjonerów. Znalazła również swoje miejsce w muzeum, jednym z nielicznych w Europie – Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu. Czy jednak w odczuciu społecznym jest raczej przedmiotem użytkowym, czy przykładem miniaturowej rzeźby artystycznej, choć wykonanej z pośledniego materiału i powielanej masowo? Wystawa znaczka turystycznego w Kwidzynie została zorganizowana 27. września ub.r. z okazji Światowego Dnia Turystyki. Prezentowane znaczki pochodzą w większości z lat 1954-1980, nie brak jednak egzemplarzy z lat późniejszych i współczesnych. Warto w tym miejscu podkreślić, że Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze jest bez wątpienia największym w Polsce emitentem metalowych znaczków pamiątkowych ze swoich imprez. Żadna inna organizacja – choć zwyczaj upamiętniania imprez przypinanymi znaczkami jest dość powszechny, nie ma ich w swoim dorobku tyle i tak różnorodnych. Jesteśmy bodaj jedynym krajem w Europie, który „produkuje” corocznie taką masę rajdowych oznak turystycznych. Czy wszystkie z nich posiadają walory estetyczne? Na pewno nie. Wiele jednak zawiera motywy krajoznawcze, charakterystyczne elementy terenu lub rodzaju imprezy, wiele wreszcie może pretendować do miana owych „małych rzeczy foremnych”, są wśród nich jednak najlepsze z najlepszych, budzące zachwyt swoim kształtem i szlachetnością wyrazu. I te zostały słusznie nobilitowane jako miniaturowe dzieła sztuki. Także wystawy znaczków turystycznych w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym mają swoją długoletnią tradycję. Jedną z pierwszych, jeśli w ogóle nie pierwszą, była wystawa „Oznaki Turystyczne” zorganizowana w 1987 r. w Klubie Turysty PTTK we Wrocławiu. Ówczesną wystawę przygotowały wspólnie: Muzeum Sztuki Medalierskiej i Oddział Wrocławski PTTK.





Zatem wykorzystując życzliwe środowisko sal bibliotecznych w naszym mieście, miałem możliwość pokazać odznaki turystyczne reprezentujące najwyższą klasę wykonawczą w tej dziedzinie. Są one godne obejrzenia zarówno ze względu na ich wartość plastyczną, jak i dlatego, że odznaka, jako eksponat wystawowy czy muzealny, jest czymś więcej niż dziełem tylko sztuki. Odznaka jest również dokumentem kultury określonej epoki. „Sztuka przypięta do swetra, włóczęga z artystyczną miniaturką – zaskakujące i fascynujące zestawienia, a jednak realne, dziejące się na naszych oczach... Te małe kameralne przedmioty – dzięki bezpośredniemu kontaktowi z odbiorcą, mają często większe możliwości oddziaływania na widza niż formy tradycyjne. Tym większą wartość posiada więc praca nad ich artystycznym poziomem. Znajdujemy między nimi prawdziwe perełki – prace zmuszające do zatrzymania się, refleksji i przeżycia estetycznego” (T. Chmielewski: *Katalog wystawy*. Lublin 1977).

O znaczkach turystycznych PTTK wypisano już morze atramentu. Sama fachowa literatura na ten temat liczy kilkadziesiąt pozycji. Jednak wszyscy są zgodni, że różnorodność motywów, wykonań, technologii i barw jest w ich produkcji ogromna. Najpopularniejsze są znaczki wykonane w metalu, najczęściej miedzi, rzadziej w białym metalu lub niklu. Ładnie prezentują się też znaczki z dwóch łączonych metali, np. brązu i srebra. Inną, dość powszechną, ale drogą techniką są znaczki emaliowane lub nieco tańsze w wykonaniu malowane. Dużą wagę odgrywa tu precyzja wykonania. Pod tym względem zachodzi podobieństwo do sztuki jubilerskiej. Najtańsze, ale najgorsze jakościowo są znaczki wykonane w stopach aluminium (np. znal) i wybarwiane tworzywami plastycznymi lub lakierami chemoutwardzalnymi.

Pora opisać, jak wyglądała ekspozycja. Całość umieszczono w sześciu gablotach ściennych. Znaczki rozmieszczone były grupami na planszach 20x20 cm, niektóre zebrane tematycznie po dwie-trzysztuki, np. Siedmiomilowe Buty – odznaka brązowa i srebrna, lub za 25 i 50 lat w PTTK. Na froncie wystawy eksponuję znaczek, który jako jedyny nie został zdobyty przez autora kolekcji, ale stanowi ciekawą pamiątkę! Został ofiarowany autorowi w podziękowanie za zorganizowanie w 1972 r. wystawy autorskiej artysty-plastyka z Krakowa Janusza Trzebiatowskiego. „Każda z jego oznak to miniaturowe dzieło sztuki. Wykorzystuje przy projektowaniu motywy krajobrazowe czy etnograficzne z terenów, na których odbywa się impreza”. (Andrzej Pollo, 1972). W oglądanym zbiorze rozróżnić można kilka rodzajów znaczków, w zależności od ich klasy ważności i przeznaczenia. A



więc są eksponowane przede wszystkim odznaki funkcyjne instruktorów, przodowników i przewodników górskich oraz terenowych, Straży Ochrony Przyrody i Służby Kultury Szlaku. Zdecydowana większość jednak są to znaczki pamiątkowe z imprez, w których autor brał udział. Wśród nich wyróżniają się serie z rajdów górskich Oddziału Wrocławskiego PTTK, których barwne projekty wyszły spod ręki Marka Staffy (architekta z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu). Najstarsze z prezentowanych egzemplarzy, zamykające równocześnie wystawę, są dwa znaczki z 1948 r., upamiętniające Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Znaczki te, jako jedyne na tej wystawie, nie mają nic wspólnego z PTTK (jeszcze wtedy nie istniało), ale mają niewątpliwie charakter pamiątki z imprezy. Są to bodajże najstarsze w Polsce znaczki tego rodzaju (wykonane po 1945 r.). Istnieją ich dwa rodzaje: metalowe i ceramiczne – ta druga technologia jako delikatna i nietrwała nie przyjęła się i niewielu artystów i wykonawców jej próbowało.

W związku z omawianą wystawą chciałem złożyć wyrazy podziękowania Paniom bibliotekarkom: Bożenie Wolińskiej i Sylwii Wojtackiej, za fachową pomoc i pracowity udział w kształtowaniu wystawy, a Pani Dagmarze z redakcji „Pulsu Kwidzyna” za ciepłą recenzję.

Elżbieta M. Horowska

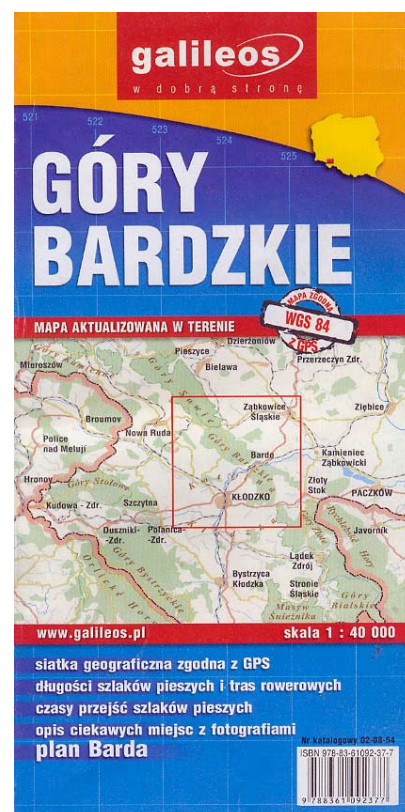
Góry Bardzkie – nowa mapa

Jeleniogórskie „Studio Wydawnicze PLAN”, firma z niewielkim jeszcze, ale znanym już dorobkiem wzbogaciła rynek edytorski Sudetów o nową mapę Gór Bardzkich (2008). Stosowana do tej pory przez turystów mapa regionu *Góry Bardzkie i Złote* po raz pierwszy pojawiła się w 1978 r. i do ostatniego wydania w 1993 r. miała pięć edycji. Jak wynika z tytułu, obejmowała ona sąsiednie pasmo. Na prezentowanej mapie PLANU brak nawet ich nazwy, co jest poważnym uchybieniem. W miejscu, gdzie mogłaby znajdować się zachodnia część G. Złotych, autorzy umieścili plan Barda. Takie rozwiązanie nie wydaje się słuszne z paru względów. Potencjalny użytkownik mapy chciałby raczej widzieć, że wybrana przezeń droga zmierza np. w kierunku Złotego Stoku czy Łądka-Zdroju. Tymczasem autorzy nowej mapy pozbawili jej odbiorców takiej informacji. Zarzut wydaje się tym bardziej zasadny, że świetnie widoczna i w terenie, i na mapie Przełęcz Kłodzka jest granicą obu masywów. Łańcuchy górskie Sudetów nie są z reguły rozległe (z wyjątkiem Karkonoszy). Ujęcie Gór Bardzkich w kontekście obu sąsiednich pasm wydaje się naturalne. Przemawia za tym jeszcze jeden ważki argument. Europejski długodystansowy szlak pieszy E3 (znany od 1983 r. jako Międzynarodowy Górski Szlak Przyjaźni Eisenach-Budapeszt), znakowany niebiesko, przebiega na tym odcinku przez góry Sowie, Bardzkie, Złote zmierzając do granicy w Boboszowie. Dla planu Barda należałoby zatem znaleźć inne miejsce.

Poprzednia mapa została wydana w podziałce 1:60.000. Obecna ma 1:40.000, co jest oczywiście plusem czyniąc mapę bardziej czytelną, przejrzystszą. Co prawda inne wydawnictwo PLANu, *Góry Sowie* z aktualizacją 2007/2008 (wyd. 3) opracowano w skali 1:35 000, a więc z dokładnością jeszcze większą. Jednakże struktura pasma sowiogórskiego i stopień zagospodarowania turystycznego przemawiają za takim rozwiązaniem. Co potwierdza dotychczasowa praktyka kartograficzna – im więcej szczegółów w terenie, tym większa skala turystycznej mapy.

Jako mieszkanka gminy Bardo niech mi będzie wolno wytknąć autorom mapy parę błędów rzeczowych i z części kartograficznej, i z części tekstowej. Prawdopodobnie za Markiem Staffą (*Słownik geografii Sudetów. T. 12: Góry Bardzkie*) budynek w górnej części wsi Brzeźnica nazywają „dworem”. Otóż w tym miejscu nigdy nie było dworu. Natomiast stoi tam, dokładnie od 1928 r., budynek poklasztorny, będący wówczas i dzisiaj własnością zgromadzenia sióstr jadwiżanek. Został zaprojektowany i wybudowany na potrzeby zakonu z przeznaczeniem na ambulatorium dla mieszkańców okolicy, szkołę gospodarstwa domowego, przedszkole, kolonie letnie dla dzieci oraz miejsce wypoczynku dla osób zakonnych. Obecnie działa w nim Dom Pomocy Społecznej. Natomiast w środkowej części wsi rzeczywiście był kiedyś folwark z dworem, tuż koło przystanku PKS. Dzisiaj po dworze nie ma śladu; został rozebrany pod koniec l. 70. minionego wieku. Skoro o Brzeźnicy mowa, nasuwa się kolejna uwaga. Chodzi o górujący nad wsią od strony północno-zachodniej szczyt (492 m n.p.m.) będący najwyższym punktem w Masywie Brzeźnicy (dawnej Masyw Grochowej). Otóż już *Księga henrykowska* wymienia go jako Kozie Chrzypty (Krzypty). Poprzednia mapa oferowała dwie nazwy: Brzeźnica i właśnie Kozie Chrzypty. Szkoda, że tej historycznej nazwy zabrakło na mapie PLANu.

W części opisowej – nie wiedzieć czemu – nie ma informacji o trzech wsiach w Grzbiecie Za-



chodnim: Mikołajowie, Wilczy i Morzyszowie. Ich położenie czyni miejscowości niezwykle malowniczymi i sprawia, że powoli stają się tzw. wsiami weekendowymi, ze zmniejszającą się liczbą stałych mieszkańców. W Mikołajowie, dla przykładu, jest dom piosenkarki Martynty Jakubowicz; w Wilczej mieszka Bogusław Litwiniec z wrocławskiego teatru Kalambur.

Parę nieścisłości i jeden duży znak zapytania zawiera plan Barda. Turysta chcący coś zjeść, mając w ręku ów plan, może się rozczarować. Dawno już nie ma pizzerii „Bajka” (a szkoda, była prawie kultowa w okolicy). Karcznię „Misoni” plan pomija, ale na szczęście w głównej części mapy jej obecność autorzy zaznaczyli. I dobrze, szczególnie dla zmotoryzowanych to ważne miejsce postoju i dobregojadła. W samym centrum uruchomiono jeszcze w 2007 r. nowy lokal. Chodzi o zajazd „Pod Złotym Gryfem” usytuowany tuż koło kościoła. Ważny obiekt – biblioteka; także w 2007 r. została przeniesiona do budynku OSiR-u. Wobec powyższego zamieszczenie na okładce adnotacji informacyjno-reklamowej „mapa aktualizowana w terenie” AD 2008 wydaje się być nadużyciem.

Zastanawia zamysł umieszczenia na mapie nazwy Radkowice sugerujący, że to dzielnica Barda. Z uzyskanych przeze mnie informacji wynika, że ani mieszkańcy Barda, ani pracownicy urzędu gminy jej nie znają. Nie figuruje ona na oficjalnych planach urzędu. Ma natomiast rodowód historyczny sięgający – ponownie – do czasów cystersów henrykowskich. Posiadali oni wieś Haag, usytuowaną w zakolu Nysy. Źródła podają jeszcze, iż we wsi była dochodowa karczma. Pod koniec XIX w. Haag traktowano jako przedmieście Barda. Postępująca po II wojnie światowej repolonizacja nazewnictwa przekształciła Haag w Radkowice. Użycie nazwy przez autorów mapy jest zatem cenną ciekawostką historyczną. Być może przyczyni się do jej spopularyzowania wśród mieszkańców.

Na koniec uwaga czy raczej apel do ząbkowickiego Oddziału PTTK. Góry Bardzkie byłyby zapewne częściej i ludniej odwiedzane, gdyby miały gęstszą sieć szlaków turystycznych, tych p i e s z y c h. Porównując wydawnictwo PLANu z mapą np. dróg hrabstwa kłodzkiego (np. *Wanderwegekarte der Grafschaft Glatz*, 1935 r. edycja Glazer Gebirgsverein) różnica wypada na korzyść rozwiązań przedwojennych. Jak na razie, G. Bardzkie mają szlaki wyłącznie niemal w jednym kierunku, tzw. sudeckim NW-SE (północozachód-południowschód), biegnące głównym grzbietem. Z pewnością warto byłoby wyznaczyć trasy przecinające łańcuch w poprzek. Przykładowo: wydłużyć żółty szlak prowadzący z Kłodzkiej Góry w stronę twierdzy kłodzkiej o odcinek do Laskówki. Inna propozycja: skoro powyżej Brzeźnicy znajdują się dwa rzadkie rezerваты (ochrona cisa pospolitego), poprowadzić z samej wsi szlak dojściowy w pobliże rezerwatów, a później na główny grzbiet (szlak niebieski) i dalej w kierunku Wilczy albo Wojborza na Ziemi Kłodzkiej.

Mimo postawionych uwag nowa mapa G. Bardzkich jest cennym wydawnictwem. Znalazła się na rynku w dobrym momencie, turyści wyraźnie na nią czekali. W stosunku do poprzedniczki jest bogatsza, odkrywa rzeczy nieznanne. Jeżeli autorzy mapy zgodzą się z zasadnością wysuniętych braków, być może wezmą je pod uwagę przy ewentualnym wznowieniu. Już są sygnały mówiące o problemach z jej nabyciem.

Z zielnika Rostafińskiego (11)

Kopr włoski (*Foeniculum officinale*)

- Ul nim potarty zatrzymuje pszczoły
- Głos piękny, gładki i krzykliwy czyni
- Odmładza starych ludzi
- Od białych głów rany kłusane (!) leczy
- Wzrok zachowuje aż do śmierci
- Jeżeli używają go ciężarne, to płód ich będzie miał piękne oczy
- W potrawach używany chroni od bólów głowy

Kopytnik (*Asarum europaeum*)

- Dobry na oczy, czyści wzrok

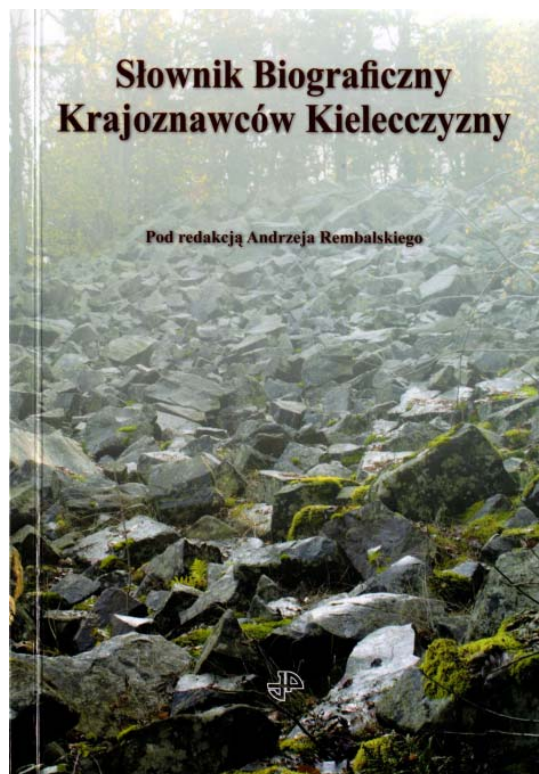
Kosmaczek, niedośpiałek, boży mech (*Hieracium pilosella*)

- Choremu dać po trzy poranki. Jeżeli chory zrzuci, znak pewny śmierci, jeżeli zatrzyma, wyjdzie z niebezpieczeństwa
- Ślepym koniom wzrok przywraca
- Bardzo pomocny dla przełamanych dzieci

BIOGRAFIA CZY HAGIOGRAFIA?

Istnieje wiele definicji krajoznawstwa. Najkrócej można je scharakteryzować jako zbiór informacji z różnych dyscyplin naukowych dotyczących jakiegoś obszaru, miejsca lub obiektu. Z uwagi na sposób jego uprawiania można je podzielić na krajoznawstwo instytucjonalne i personalne. Pierwsze realizuje się w ramach instytucji lub organizacji społecznej, która tym się zajmuje, a drugie same-mu, na własną odpowiedzialność. Tak więc krajoznawcą jest człowiek uprawiający krajoznawstwo. M. Orłowicz (*Moje wspomnienia turystyczne*, 1970) podał, że pojęcie krajoznawstwa powstało w XIX w. A wiedzę krajoznawczą zdobywa się w terenie i tylko uzupełnia z książek i map. A. Bańkowski w swoim słowniku pisze, że termin *krajoznawstwo* pojawił się w języku polskim w roku 1902 i tutaj uzupełnię, iż stanowi adaptację leksykalną (kalkę) niemieckiego *Landeskunde*.

W Kielcach zespół autorów pod redakcją dra Andrzeja Rembalskiego napisał pracę **Słownik Biograficzny Krajoznawców Kielecczyzny**. Książkę wydała w 2008 r., własnym nakładem, Agencja JP s.c., dla upamiętnienia setnej rocznicy powstania Kieleckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Słownik liczy 411 stron, posiada wstęp, przedmowę, alfabetyczny spis autorów biogramów oraz źródeł pochodzenia zdjęć i wykaz biogramów w układzie alfabetycznym. Słownik tworzyli autorzy z kręgu PTTK ze wszystkich większych jego oddziałów woj. świętokrzyskiego. Rzuca się w oczy, piękna i nastrojowa okładka Jacka Pernala.



Nie bez powodu zrobiłem przydługi wstęp o krajoznawstwie. Pierwszy zarzut, jaki można postawić autorom, to całkowita niezgodność tytułu z treścią. To nie jest słownik krajoznawców, ponieważ znaczna część opisywanych osób nie miała nic wspólnego z krajoznawstwem. O wiele celniejszy byłby tytuł: «Słownik Biograficzny Świętokrzyskich Działaczy Turystycznych». Nie każdy turysta jest krajoznawcą, ale każdy krajoznawca jest turystą. To są słowa M. Orłowicza.

Świętokrzyscy autorzy siłami społecznymi podjęli się niezwykle trudnego zadania, jakim jest pisanie biografii. Biografistyka to ta część piśmiennictwa, która zalicza się do skrajnie trudnych. Nawet wybitni autorzy unikają jej jak ognia. Przyjemność tu rzadka, a ryzyko duże. Grzebanie w cudzym życiu nie wszystkim odpowiada, a świadomość «nagrody» w postaci pyskówek, polemik prasowych, a nawet pozwu, nie mówiąc już o zwykłym odpłacaniu pięknym za nadobne, paraliżuje wielu. Jest to robota dla odważnych, mających twarde kręgosłup i... siedzenie. Czy takimi okazali się autorzy świętokrzyscy? Jeden z moich przyjaciół mawiał w takiej sytuacji: obawiam się, że wątpię. Po prostu poszli Oni na skróty pisząc «biografię», która biografią nie jest. Zanim jednak rozwinę ten temat, muszę zauważyć, że wszystkie biogramy w słowniku można podzielić na dwie części: pierwsza – dotyczy tych osób, które zmarły przed utworzeniem PTTK, a druga – po jego utworzeniu. Co do pierwszej części można tylko autorom pogratulować, ponieważ odtworzenie życiorysów na podstawie materiałów archiwalnych i strzępów informacji prasowych, tudzież nielicznych ludzi mogących coś jeszcze powiedzieć, jest zajęciem godnym najwyższych pochwał. Inaczej jednak wygląda sytuacja, jeżeli przyjrzymy się biogramom osób zmarłych w ostatnim ćwierćwieczu. Wokoło aż roi się od świadków ich żywota. Tymczasem autorzy oparli się przede wszystkim na tym, co niewiele napisano. Żadnych wywiadów, żadnego odwołania do protokołów z posiedzeń Zarządów Oddziału i Wojewódzkiego, gdzie też są ciekawe informacje o ludziach. Biogramy prezentują się jako forma zbeletryzowanej kartoteki osobowej działacza: urodził się, skończył szkołę, pracował, pełnił funkcje, odznaczony,

zmarł na chorobę (sic!). Brakuje informacji od autora: jego osobistego spojrzenia na tę postać i próby jej oceny. Jakiejś małej scenki z jej życia określającej charakter. Biografia jest tylko subiektywną opinią autora o jego bohaterze, smutne, że ze wszystkich sił takiej opinii uniknięto. W tym miejscu wyjaśnię, że prawdziwa biografia to małe studium psychologiczne zmarłej osoby, które zajmuje się jej charakterem, wadami i zaletami i tym, w jaki sposób wpłynęło to na drogę życiową i osiągnięcia. Właśnie tę zasadniczą część biografii autorzy pominęli. Mam wrażenie, że biografii pisano nadmierne egzaltując się «zasłużonymi działaczami» i nie zachowując do nich należytego dystansu. W ten sposób uwielbiając bezkrytycznie swoich idoli przeszli autorzy do zupełnie innej dziedziny zwanej hagiografią, a to już żywoty świętych, czyli zbiór legend. Bełdowski, Orliński i Gawlik jako święci? Wolne żarty!!

Przypomina się znakomita anegdota z kieleckiego okresu życia wybitnego artysty-malarza i poety Jana Styki. Artysta malował obraz *Chrystus w koronie cierniowej* na kolanach. W nocy przyśnił mu się Zbawiciel i surowo Go napomniał: Styka! Ty mnie nie maluj na kolanach! Maluj mnie dobrze! To właśnie należy zarzucić kieleckim autorom, że pisali biografii «na kolanach». Piszę *kieleckich*, ponieważ osiemnaście lat mieszkałem w Kielcach i znam zarówno opisywane osoby, jak i autorów. To, co czytamy w biogramach siedemnastu kieleckich działaczy, przypomina raczej notki biograficzne, a nie biografii. Autorzy piszą bojaźliwie, aby, broń Boże, za dużo nie powiedzieć i wyłącznie pozytywnie. Ich bohaterzy są całkowicie odrealnieni i pozbawieni ludzkich wad. To po prostu herosi, którym należy podsunąć postumenty i przypiąć skrzydła. Komu i czemu ma służyć takie pisanie?

Biograf znakomitego historyka Tadeusza Wojciechowskiego (1838-1919) zaznacza, że profesor był wybitnym publicystą i zostawił po sobie bogaty dorobek pisarski, który nawet dzisiaj wzbudza zażarte polemiki naukowe (Sprawa św. Stanisława). Jednocześnie Wojciechowski był miernym dydaktykiem. Na wykładzie zapatrzony w jeden punkt na ścianie, mówił monotonnym głosem przez dwie godziny nie zważając na otoczenie. A w sali działy się rzeczy arcyciekawe: panie szydełkowały i robiły swetry, panowie czytali gazety i rżnęli w karty. Czy podanie takiej informacji w jakikolwiek sposób poniża starego profesora? Wręcz przeciwnie! Staje się bardziej bliski i ludzki. To czego w końcu wystraszyli się kielczanie? Pisanie na okrągło niczemu nie służy: ani nie pomaga Zmarłym, których dawno już osądzono, ani nie poprawia samopoczucia czytelników. Nie wiem jak z autorami, ale o to należy ich zapytać. Wiadomo od dawna, iż w tej twórczości obowiązują pewne zasady. Nie powinny biografii pisać osoby spokrewnione albo pozostające w zażyłych związkach. Należy również z wielką ostrożnością podchodzić do życiorysów pozostawionych przez Zmarłych. Tymczasem w słowniku można zaobserwować biogram, który napisał Zmarły rękami autora (B. Bełdowski). Po prostu autor nieostrożnie wykorzystał obszernie fragmenty Jego własnoręcznego życiorysu. Najlepsze biografii piszą historycy, przygotowani do tego już na studiach, pod kątem chłodnego stosunku do opisywanej osoby. Łatwo jest komuś wytykać błędy, kiedy nie musimy narażać się sami, dlatego próbuję uzupełnić niektóre biografii, pomijając to, o czym pisali autorzy.

Bohdan Bełdowski. Zapamiętałem Go jako starszego nobliwego pana o nienagannych manierach i kulturze, który nawet w ostrych polemikach uważał, aby broń Boże nie urazić swojego oponenta. Mówcą był dobrym, ale długimi i rozwlekłymi wystąpieniami doprowadzał do sytuacji, w której sala prędzej czy później zaczynała mruzczeć. Nie mogę Go jednak zaliczyć do ludzi odważnych, gdyż nie stanął na wysokości swojej funkcji, kiedy rozpętano prasową nagonkę i aresztowano dwóch naszych działaczy. Poza tym, łatwo dawał się manipulować, co starzy wyjadacze bezlitośnie wykorzystywali, wysyłając Go na niewdzięczne misje lub kierując do podejrzanych akcji.

Jerzy Jan Gawlik. Jest jedyną osobą w tej galerii, której działalność w Oddziale Świętokrzyskim PTTK w Kielcach oceniam negatywnie. Aktywność Gawlika sprowadzała się do uczestnictwa w zebraniach (nie tylko Zarządu!), na które albo godzinę spóźniał się, albo godzinę wcześniej opuszczał. Sprawy merytoryczne zupełnie Go nie interesowały i ograniczał się do uwag co do tonu i formy wypowiedzi przedmówców, oraz celnych (przynaję!) dowcipów na temat aktualnych wypowiedzi. Pod swoim adresem żadnych uwag nie przyjmował do wiadomości traktując nas z wyszukaną nonszalancją jako przeszkody, które trzeba tolerować. Jakikolwiek sprawy do załatwienia odrzucał, ponieważ miał w życiu wyższe cele. Kiedy razem z Orlińskim i Wilczyńskim zasadziliśmy się raz na niego i, jak się nam wydawało, usidliliśmy, dając mu do opinii prawnej kilka spraw oddziałowych, załatwił je tak, że ciężko tego pożałowaliśmy: polecił spisać w straty! Tym samym dał nam do zrozumienia, że zawracanie mu głowy nie będzie bezkarne. Celną opinię wystawił mu Wilczyński, mówiąc krótko: stary Gawlik chodzi tam, gdzie pieniądze! Podpisuje się pod nią obiema rękami! Muszę jednak wyja-

śnić, że pewne brzydkie słowo zastąpiłem Jego nazwiskiem. Dlatego prawdziwym szokiem dla mnie okazała się informacja, iż J. J. Gawlik ma Złotą Honorową Odznakę PTTK. Ludzie! Co to się porobiło! Przyjmuję to jako wybryk losu!

Anna Morağ-Prokop. O Ani mogę pisać tylko z czułością. Ta młoda i piękna kobieta, o subtelnym sposobie bycia, zmarła tragicznie wypadając przez okno własnego mieszkania w trakcie przedświątecznych porządków.

Henryk Orliński. Długoletni Sekretarz Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach, o którego zaletach napisano w biogramie prawie wszystko. Współpracowałem z nim przez dziesięć lat. Jego wady znali wyłącznie pracownicy i ci działacze Oddziału, którzy współpracowali z nim z racji pełnionych funkcji. Pan Heniu powinien mieć wpisane w metrykę: «zakaz pełnienia funkcji kierowniczych» dlatego, że nie posiadał żadnych cech psychofizycznych, które by Go do tego predestynowały. Poza tym był pierwszą przeszkodą, która rozważała wszelkie zmiany o charakterze organizacyjno-ekonomicznym. Przetrwał wszystkie burze i przeszedł na emeryturę. Orliński dosyć często był uważany za niegroźnego safandulę, co było opinią błędną. Tak naprawdę, był to typ turkucia podjadka, który działa powoli, wytrwale i konsekwentnie, nigdy nie tracąc celu z oczu. Doznanych krzywd czy drobnych upokorzeń nie zapominał i potrafił je przypomnieć w chwilach najmniej spodziewanych. Jego sztandarową wadą było zrzucanie odpowiedzialności na innych. Po Orlińskim mogłem spodziewać się wszystkiego, ale nie... rewolucji pałacowej, którą zaproponował! Pan Heniu zasugerował mi, abym zgłosił wniosek o odwołanie prezesa Oddziału (J. Zaręba), a On w zamian zaproponuje powołanie mnie w jego miejsce. Zręcznym posunięciem chciał wyeliminować dwie osoby: tego, który był już zawadą, i tego, który mógł być niebezpieczny. Na szczęście Go przejrzałem i wyperswadowałem Mu, aby poczekać parę miesięcy do końca kadencji. Przez kilka dni nie mogłem ochłonąć, skąd u niego tak pomysłowe i diabelskie projekty. Gdybym naiwnie przyjął ten plan, byłbym na wieki spalony w Oddziale na zasadzie: kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Zdolności menadżerskie Orlińskiego niech zilustruje poniższa scenka. Miałem sprawę do jednego z pracowników oddziału. Gdzie jest Igrkowski? – Pytam Orlińskiego. Ymm! Chyba w drugim pokoju. Zajrzałem tam i przeszedłem wszystkie pokoje Oddziału dokoła. Ani śladu! Panie Heniu! Jego nie ma na terenie Oddziału. Ooo! To on pewnie pojechał na delegację! – Zdębiałem! Jak to pojechał! – To on sam pojechał, a Pan go nie delegował? No nie, u nas to niepotrzebne. W kasie jest książka i kto chce jechać, to się wpisuje. Sprawdziłem. Rzeczywiście była tam książka delegacji a obok niej... stos delegacji podpisanych in blanco przez Orlińskiego. Kiedy opowiadałem o tym w swoim przedsiębiorstwie uważano, że konfabuluje.

Tadeusz Radziejowski. Długoletni prezes Oddziału, którego najtrudniej scharakteryzować. Cichy i spokojny. Taktowny, kulturalny, o rzucającej się w oczy inteligencji. Nigdy nie podniósł głosu. Kiedy robiło się zamieszanie, po prostu milczał. Prezesa można było zobaczyć wyłącznie w dniu zebrania, nigdy w innym terminie. Podpisywał, co miał podpisać, otwierał i zamykał, i nie stawiał dociekliwych pytań. Taki Prezes to dar Niebios dla urzędującego sekretarza. I pewnie pan Tadeusz byłby prezesem do końca swoich dni, gdyby nie wtrąciła się w to wszystko dokuczliwa choroba.

Kazimierz Stapor. Zasłużenie pretenduje do tytułu «Naczelnego Ekscentryka» Oddziału. Potrafił przyjść na ważne zebranie nieogolony i w krótkich spodniach. Był jedynym członkiem Oddziału, którego musiałem publicznie zrugać jak Święty Michał diabła!

Krzysztof Wilczyński. Zaliczał się do najpracowitszych działaczy «drugiego planu», na którym zawsze można było polegać. Obowiązkowy i punktualny. Mówcą był marnym i rzadko zabierał głos. Poza tym, wyprowadzony z równowagi używał słów nieparlamentarnych. Byłoby trudno nazwać Go dyplomatą. Wilczyński był chodzącą encyklopedią o ludziach. To właśnie On wskazał mi penetrującego oddział SB-eka, o czym nie miałem zielonego pojęcia. W poglądach był konserwatywny i nieustępliwy. Komuniści z radością odkryliby u niego «odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne». W dyskusji z trudnością przyjmował argumenty drugiej strony. W mojej pamięci zapisał się kapitalną sceną, jaka rozegrała się na posiedzeniu Zarządu Oddziału. Załatwialiśmy wnioski na odznaczenia jednego z kół zakładowych. Wszystko szło jak z płatka, dopóki nie pojawił się wniosek na odznaczenie jednego z naszych przewodników – członka Zarządu Oddziału, który pracował w tym zakładzie. Gwałtownie sprzeciwił się Wilczyński. Krzysiek! – pytam. – Czy masz coś do człowieka? – Panie prezesie, ja nic do niego nie mam, ale jestem przeciwny jego odznaczeniu, bo odejdzie z PTTK. Przez moment zapadła cisza, a potem rozległy się śmiechy. Argument wydawał się absurdalny, Krzyśka przegłosowano i odznaczenie przyznano, wkrótce też wręczono. Po dłuższym czasie na ko-

lejnym z posiedzeń Zarządu pytam: Co się dzieje z naszym kolegą laureatem, bo jest już trzeci raz nieobecny? Odzywa się Wilczyński. – Co się dzieje? Dzieje się to, o czym Wam mówiłem, ale Wy mi nie wierzyliście. Nasz kolega wypiął się na PTTK i jest już członkiem innej organizacji. Tutaj padła jej egzotyczna nazwa i w sali zrobiło się wesoło. Krzysiek ciągnął dalej: Nasz kolega ma już taki charakter! Działa tylko do pierwszego odznaczenia, a potem zabiera manatki i goni do następnej organizacji i tak bez końca. W sali formował się kabaret. Śmiejecie się? – podsumował Wilczyński. – Przestalibyście się śmiać, gdybyście zobaczyli jego marynarkę. Tam są całe Kielce! Wygląda jak ruski marszałek!

Jerzy Zaręba. Prezentował się jako spokojny i zrównoważony człowiek, dlatego dużym zaskoczeniem dla mnie była informacja sekretarza, że urzędujący prezes obdarza zainteresowaniem nie tyle Oddział, co konkretną osobę, co z kolei wywołuje mało dyplomatyczne interwencje Jego małżonki na terenie Oddziału. Prezes nie bardzo wiedział, jak z tego wszystkiego wybrnąć, obraził się na nas i przestał bywać na zebraniach. Ostatnie pół roku kadencji zastępowałem Go jako v-ce prezes.

Jeżeli ktoś uważa, że jest to szarganie pamięci Zmarłych, to bardzo się myli. W tradycji polskiej o zmarłych pisze się, co prawda, dobrze albo wcale, ale żałoba po nich trwa rok czasu. Potem szanowny nieboszczyk staje się postacią historyczną i piszemy, tak jak było. Z detalami! Czytelnikom tej recenzji, którym przyszłaby ochota na napisanie podobnego słownika u siebie, doradzam z całego serca: nigdy nie piszcie słowników z okazji i ku czci, bo jest to gwarancja nieudanej pracy. Dobry słownik może powstać tylko w oparciu o dobrą i szczegółową kartotekę osobową działaczy, a to jest praca na lata, a nie na rocznice. Równoległe do prac nad kartoteką należy gromadzić wywiady z ludźmi, którzy znali konkretnego działacza. Można to robić metodą ankietową lub przez internet.

I jeszcze pod adresem autorów. Drodzy Przyjaciele! Jeżeli nie chcecie skakać do wody, to nie wchodźcie na trampolinę. Jeśli jednak tam wejdziecie, **musicie** skoczyć! Ponieważ obserwatorzy zapamiętają, że stchórzyliście. Amen.

Od Redakcji: Autor był działaczem Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach w latach 1973-1987, a w okresie 1980-83 pełnił funkcję prezesa Oddziału, z której zrezygnował.



Agnieszka Drapała

Nostalgia

czy o górach
wszystko już napisano?
tylu było poetów
wielkich, sławnych
których dzieł nie sposób zliczyć

cóż więc ja?...

cóż więc ty, szary człowieku
możesz jeszcze doń dodać?
tylu było przed tobą!

tyle nóg stąpało w tych miejscach
które dopiero poznajesz
tyle razy serca biły na szczytach
które dla ciebie są nowe
tyle stóp wydeptało szlaki
po których idziesz nieśmiało

cóż więc ty?...

co z tego że podmuch wiatru?
co z tego że kosodrzewina?
co z tego że wolność? że raj...?
to wszystko już było

cóż więc ja?...



Nostalgia Beskidu Żywieckiego

LIST OTWARTY

Zakończenie jednego roku i równocześnie rozpoczęcie następnego jest okazją do różnego rodzaju podsumowań i planów na przyszłość. Jest to także okres przemyśleń nad czasem przeszłym czyli naszymi doświadczeniami i rozlicznych postanowień związanych z czasem przyszłym nadchodzącego nowego roku 2009. Aby ocalić od zapomnienia miłe nam chwile, utrwalamy je pisząc pamiętniki, kroniki i coraz częściej fotografujemy na pamiątkę. Z nostalgią oglądamy rodzinne albumy fotograficzne, stare widokówki dobrze znanych nam miejsc czy eksponaty muzealne z niedalekiej, ale „naszej historii”. Dlatego zwracam się do wszystkich **turystów górskich (nie tylko PTTK-owców), krajoznawców i regionalistów z Sudetów i Dolnego Śląska** oraz ludzi dobrej woli: *s t w ó r z m y*

**SUDECKI OŚRODEK PTTK
KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ
na Zamku Grodno w Zagórzcu Śląskim
(pogranicze Gór Sowich i Gór Wałbrzyskich)**

Zamek Grodno to 700-letni obiekt gotycko-renesansowy wpisany do rejestru zabytków, pamiętający czasy niepodległych ksiąząt świdnicko-jaworskich. W XVI w. był największym zamkiem górskim w Sudetach. Odwiedzali go Polacy i obcy kuracjusze przebywający w pobliskiej Jedlinie-Zdroju i Szczawnie-Zdroju, a w 1845 r. krajoznawca, poeta i rysownik B. Z. Stęczyński.

Zamek Grodno położony jest na pograniczu Gór Wałbrzyskich i Gór Sowich – jako najwyższych w Sudetach Środkowych, w całości po stronie polskiej.

Zamek Grodno leży nad pięknym Jeziołem Bystrzyckim i w dolinie rzeki Bystrzycy, łączącej go z Wrocławiem jako stolicą Dolnego Śląska oddaloną o zaledwie 60 km.

Zamek Grodno leży na terenie Rezerwatu Krajobrazowego „Góra Choina” o pow. 19 ha istniejącego od 1954 r. Zachowana przyroda żywa, nieożywiona i wielowiekowa kulturalna działalność człowieka stworzyły tu idealną symbiozę opierając się zakusom motoryzacji przez tylko pieszą możliwość dojścia.

Zamek Grodno jest od 1952 r. miejscem rozpoczęcia znanego wśród pokoleń turystów górskich „Sudeckiego Szlaku Zamków Piastowskich” znakowanego kolorem zielonym z inicjatywy Tadeusza Stecia.

Zamek Grodno leży na najdłuższym Europejskim Szlaku Długodystansowym E-3 (znakowanym kolorem niebieskim), biegnącym od Atlantyku przez góry dziewięciu państw Unii Europejskiej, tj. Portugalii, Hiszpanii, Francji, Niemiec, Polski, Czech, Słowacji, Węgier i Rumunii, by zakończyć się nad Morzem Czarnym.

Zamek Grodno leży na szlaku żółtym łączącym Sudety ze Ślężą jako najwyższym szczytem Przedgórzca Sudeckiego w sąsiedztwie Wrocławia.

Zamek Grodno wybudowano na litej skale przeobrażonych archaicznych gnejsów sówio górskich, rozpoczyna się tu jedyna w Sudetach geologiczna „Ścieżka Przyrodnicza” do krawędzi Sudetów.

Zamek Grodno od 62 lat jest siedzibą **Muzeum Regionalnego PTTK**, prowadzonego przez Oddział PTTK (i jego poprzedników od 1947 r.) w Wałbrzychu ku zadowoleniu kilku milionów turystów, gdyż corocznie przybywa tu ok. **40 tysięcy** turystów z Polski i całego świata, w tym wielu bardzo dostojnych z kręgu polityki, życia twórczo-kulturalnego i turystyki (dr M.Orłowicz). Z tego względu na Zamku Grodno kończyło się wiele ogólnopolskich i regionalnych imprez turystycznych w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

Zamek Grodno był, jest i będzie celem licznych badań naukowych przyrodniczych, społecznych i innych ze względu na jego ponadregionalne znaczenie. W związku z bliskim położeniem Wrocławia i Wałbrzycha – ośrodków naukowych, odwiedzają go liczni studenci, a następnie absolwenci.

Zamek Grodno położony jest na terenie górskiej, turystycznej Gminy **Walim**. Miejscowe władze zapewniają, że mają program i solidne środki finansowe. Wielokrotnie w mediach (prasie, radiu i telewizji) deklarowały chęć dalszej odbudowy zamku i aktywnej współpracy z wałbrzyskim PTTK w zakresie funkcjonowania tu nowoczesnej placówki kulturalnej ku pożytkowi Gór Sowich i sudeckiej turystyki górskiej. Dla samej Gminy Walim będzie to szczególnie nobilem poczyniona przez PTTK w stosunku do innych gmin z terenu Sudetów, głównie Środkowych.

Wykorzystajmy szansę i stwórzmy w 2009 r. na **ZAMKU GRODNO w Zagórze Śląskim SUDECKI OŚRODEK PTTK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ**.

Będzie on stanowić aktywny wkład „górali sudeckich” w przygotowania do zbliżającego się, kolejnego Kongresu Krajoznawstwa Polskiego. Będzie on pełnić funkcje wyspecjalizowanej i specyficznej – ogólnie dostępnej, placówki popularnonaukowej gromadzącej ekspozycje i zbiory specjalistyczne, popularyzującej je i prowadzonej przez doświadczonych zawodowo osoby. Ośrodek uzupełniałby funkcjonowanie Muzeum Regionalnego PTTK na Zamku Grodno.

Szczegóły związane z powołaniem, regulaminem, warunkami lokalowymi i funkcjonowaniem Ośrodka oraz jego finansowaniem przez miejscową gminę Walim powinny być ustalone w trybie roboczym między zainteresowanymi stronami wzorując się na dotychczasowych. Podobne Ośrodki zostały założone z inicjatywy E. Moskały w 1966 r. i funkcjonują w polskich Beskidach na Baraniej Górze „U źródeł Wisły”, na Markowych Szczawinach w Masywie Babiej Góry, na Turbaczu w Gorcach, w Pieninach oraz na Jaworzynie Krynickiej w Beskidzie Śląskim i bieszczadzkiej Ustrzykach Górnych.

Na „dobry początek” przekazuję aktem bezpłatnej darowizny:

1. Oznaki turystyczne (50 sztuk) zdobyte w ciągu przeszło 50 lat mojego uprawiania turystyki górskiej w Sudetach.
2. Przewodnik własnego współautorstwa „SUDETY – Sudety Środkowe (cz. zach.) i Przedgórze Sudeckie” z 1982 r. z obszernym rozdziałem poświęconym G. Sowim, Z. Grodno i Walimiowi dla Biblioteki Ośrodka, która powinna działać przy placówce.
3. Przewodnik „Szlak Gór Wałbrzyskich i Ziemi Kłodzkiej” S. Lenartowicza z 1955 r. („biały kruk”) z opisem Z. Grodno.
4. „Wierchy” (3 egz.) – rocznik poświęcony górom dla Biblioteki, „Ziemia” (5 egz.) - rocznik krajoznawczy j/w.
5. Kolekcję sudeckich plakatów turystycznych i kalendarzy górskich.

W przygotowaniu kolejne liczne dary dla ośrodka ku pożytkowi przyszłej sudeckiej turystyki górskiej.

W oczekiwaniu na „o d z e w” sudeckiej braci turystycznej

Bartłomiej R A N O W I C Z

Przewodnik Turystyki Górskiej nr 1693 od 1965 r.

Instruktor Krajoznawstwa Polski nr P/118 od 1971 r.

Przewodnik Sudecki od 1963 r.



Zamek Grodno. Fot. Piotr Dacko

Stanowisko

Komitetu Nauk Geologicznych Polskiej Akademii Nauk w sprawie zagrożenia globalnym ociepleniem

Obserwowane w ostatnich kilkunastu latach zmiany klimatu na Ziemi, częstsze występowanie zjawisk ekstremalnych powoduje zaniepokojenie opinii publicznej, wyrażane w środkach masowego przekazu pod hasłem globalnego ocieplenia. W skali międzynarodowej pojawiają się propozycje kroków zaradczych formułowane przez polityków elit rządzących, działający od roku 1988 Międzyrządowy Zespół do spraw Zmian Klimatu (IPCC) i różne organizacje ekologiczne.

Włączając się w tę ważną dyskusję, Komitet Nauk Geologicznych PAN pragnie Zwrócić uwagę na dziesięć fundamentalnych aspektów tego problemu, których świadomość powinna leżeć u podstaw racjonalnie i odpowiedzialnie podejmowanych decyzji.

1. Klimat Ziemi kształtowany jest przez wzajemne oddziaływanie jej powierzchni i atmosfery, ogrzewanych przez promieniowanie słoneczne, które cyklicznie zmienia natężenie. Na klimat wpływa dobowy obrót Ziemi, termika wód krążących w oceanach, ruch mas powietrza, układ masywów górskich, a w perspektywie czasu geologicznego także ich wypiętrzanie i erozja oraz zmiany w rozmieszczeniu kontynentów wskutek ich ciągłej wędrówki.

2. Badania geologiczne dowodzą niezbicie, że stała zmienność jest podstawową cechą klimatu Ziemi w całej jej historii, a zmiany zachodzą w nakładających się cyklach o różnej długości – od kilkuset tysięcy do kilkunastu lat. Dłuższe cykle klimatyczne są wywoływane przez czynniki pozaziemskie – głównie zmiany parametrów orbity Ziemi, a krótsze – przez czynniki regionalne i lokalne. Nie wszystkie przyczyny zmian klimatu i zjawiska klimatotwórcze zostały jeszcze w pełni rozpoznane.

3. Choć w historii Ziemi dominował klimat znacznie cieplejszy od współczesnego, wielokrotnie dochodziło do potężnych, globalnych ochłodzeń, których efektem był zawsze rozwój rozległych zlodowaceń sięgających niekiedy do strefy podzwrotnikowej, a nawet równika. Dlatego wiarygodne prognozowanie zmian klimatu Ziemi, nie mówiąc o chęci im zapobiegania czy przeciwdziałania, musi brać pod uwagę wyniki badań jej przeszłości geologicznej.

4. W ciągu ostatniego 1,2 mln lat okresy ciepłe 4-krotnie już przeplotły się ze zlodowaceniami, a od 11.700 lat Ziemia znajduje się w kolejnej fazie cyklicznego ocieplenia i – jak to wynika z wykresów paleotemperatur – jest w pobliżu jego maksymalnego natężenia.

5. Obecnemu ociepleniu naturalnie towarzyszy wzrost zawartości gazów cieplarnianych w atmosferze, wśród których dominuje para wodna, a w mniejszych ilościach występuje m.in. dwutlenek węgla, metan, tlenek azotu i ozon. Tak działo się zawsze, bo jest to zjawisko nierozłącznie związane z cyklicznym ocieplaniem. Wzrost ilości gazów cieplarnianych w atmosferze, niekiedy nawet kilkakrotny w stosunku do stanu obecnego, towarzyszyło dawniejszym zmianom klimatu, również przed pojawieniem się na Ziemi człowieka.

6. W ciągu ostatnich 400.000 lat – też jeszcze bez cieplarnianego udziału człowieka – zawartość CO₂ w powietrzu, jak tego dowodzą rdzenie lodowe z Antarktydy, już 4-krotnie była podobna, a nawet wyższa od wartości obecnej. Przy końcu ostatniego zlodowacenia (!), w ciągu kilkuset lat średnia roczna temperatura globu zmieniła się parokrotnie aż o 12° C (!!) – i były to zmiany nieporównanie bardziej drastyczne niż dziś obserwowane.

7. Najprawdopodobniej obecnie obserwujemy naturalny rytm zmian klimatu, skutkujący w szczególności wzrostem globalnej temperatury. Ogrzewające się oceany mają mniejszą zdolność absorbowania dwutlenku węgla, a zmniejszanie obszaru wieloletniej zmarzliny prowadzi do szybszego rozkładu związków organicznych zawartych w gruncie i tym samym, do zwiększonej emisji gazów cieplarnianych.

8. Należy bezwzględnie zachować dalece idącą powściągliwość w przypisywaniu człowiekowi wyłącznej odpowiedzialności za zwiększoną emisję gazów cieplarnianych.

9. Nie ulega jednak wątpliwości, że w pewnej części wzrost ilości tych gazów jest związany z działalnością człowieka i dlatego wskazane jest podejmowanie kroków dla ograniczenia tej ilości na zasadach równoważonego rozwoju.

10. Doświadczenie badawcze w dziedzinie nauk o Ziemi mówi, że proste tłumaczenie zjawisk przyrodniczych, oparte na jednostronnych obserwacjach bez uwzględniania wielości czynników decydujących o konkretnych procesach w geosystemie, prowadzi z reguły do nadmiernych uproszczeń i błędnych wniosków. Podejmowanie radykalnych i ogromnie kosztownych działań gospodarczych zmierzających do ograniczenia emisji **wybranych** gazów cieplarnianych w sytuacji braku wielostronnej analizy zachodzących zmian klimatu, może doprowadzić do zupełnie innych skutków niż oczekiwane.

Komitet Nauk Geologicznych PAN proponuje i uważa za konieczne podjęcie wielodyscyplinowych badań opartych na wszechstronnym monitoringu, które przybliżą nas do pełnego rozpoznania przyczyn zachodzących zmian klimatycznych.

www.ing.uni.wroc.pl/teksty/11.pdf

Kuba Terakowski

ORKIESTRA ZAGRAŁA W GÓRACH

Oto podsumowanie V Karpackiego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jego wolontariusze zebrali około 40.000 zł! A zatem łącznie, podczas Karpackich Finałów WOŚP, zebrano już ponad 100.000 zł! Tym kwestowano już w osiemnastu schroniskach PTTK, na Hali Gąsienicowej, Hali Krupowej, Hali Lipowskiej, Hali Miziowej, Kudłaczach, Leskowcu, Luboniu Wielkim, Maciejowej, nad Morskim Okiem, na Ornaku, Polanie Chochołowskiej, Przegibku, Rycerzowej, Rysiance, Starych Wierchach, Turbaczu, Wielkiej Raczy oraz na Wierchomli. Wolontariusze V Karpackiego Finału WOŚP byli też na Kasprowym Wierchu oraz na kilkunastu wyciągach narciarskich. Ponadto, już po raz czwarty wyruszył w drogę Marsz Dla Orkiestry, którego trasa (licząca



W Tatrach na 2012 m

40 km) prowadziła z Krakowa do schroniska PTTK na Kudłaczach. Uczestnicy IV Marszu Dla Orkiestry kwestowali w mijanych miejscowościach.

Najwięcej – bo ponad 6000 zł, udało się zebrać w Schronisku PTTK na Hali Krupowej (w tym dwie trzecie podczas licytacji prowadzonej przez Klub Beskidzkie Wertepy). Ponad 5000 zł zebrano w Schronisku PTTK na Hali Miziowej, a ponad 4000 zł – nad Morskim Okiem. Ponad 5000 zł zebrali też uczestnicy IV Marszu Dla Orkiestry. Oto zdję-



Przy Morskim Oku

cia kilku górskich wolontariuszy – Pawła Szymańskiego kwestującego pod szczytem Beskidu w Tatrach, na wysokości 2012 m n.p.m - czyli przypuszczalnie najwyżej w siedemnastoletniej historii Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, oraz Barbary Małkowskiej i Magdy Zielony – kwestujących na zamarzniętej tafli Morskiego Oka. Kwestę tę fotografował autor. Zdjęcie pod szczytem Beskidu wykonał Krzysztof Rzepecki.

Od Redakcji: A gdzie się podziały schroniska sudeckie?!

Wrocław, 22.01.09.

Bohdan Kulęsza
ul. Orkana 28/1
51-153 Wrocław.

Sz.P. Dyrektor
Oddziału Wrocławskiego PTTK
Wrocław, Ratusz 11/12.

Szanowny Panie Dyrektorze,

Pragnę Panu przekazać moje wrażenia, spostrzeżenia i opinię o schronisku PTTK im. M.Zmorzkiego na Ślęży, którego gospodarzami są państwo Barbara i Zbigniew Szrejterowie.

Od około 50 lat jestem zapalonym turystą górskim. Odwiedzałem nie tylko Tatry i Sudety ale także wielokrotnie Alpy i Kaukaz. Poznałem bardzo wiele schronisk w tych górach i śmiało mogę stwierdzić, że schronisko na Ślęży można umieścić w ich czołówce.

Uprzejma, perfekcyjna obsługa gości przez personel z panią Barbarą na czele, dobre zaopatrzenie bufetu /asortyment potraw/ i sklepiku, wygodne warunki noclegowe, czystość, dbałość o estetykę wnętrza i stan budynku - oto co charakteryzuje schronisko i jest zasługą jego gospodarzy i całego personelu, za co należy się im wdzięczność i pochwała. Jest to zdanie nie tylko moje ale także moich przyjaciół i znajomych, z którymi odwiedzam nie rzadko schronisko, jak również przygodnie spotkanych turystów.

Łączę wyrazy poważania



„CZwartki krajoznawcze” Oddziału Wrocławskiego PTTK w 2009 roku

- | | | |
|------------|---|--------------------------|
| 1. 05.03. | Kościół obronny Wrocławia | - Jerzy Maciejewski |
| 2. 19.03. | XIX-wieczne wrocławskie pomniki postaci historycznych | - Czesław Skrzypczyk |
| 3. 02.04. | Lublin – Kozi Gród (+ wystawa) | - Stanisław Jastrzębski |
| 4. 16.04. | Łużycki klasztor Marienthal (Marijiny Dół) | - Piotr Gaglik |
| 5. 07.05. | Drewniane świątynie Wielkopolski cz. 2 | - Irena i Jerzy Załęscy |
| 6. 21.05. | Postawa kościoła ewangelickiego wg wybranych materiałów Konsystorza | - Czesław Skrzypczyk |
| 7. 04.06. | Dworki Wielkopolski | - Zbigniew Wojciechowski |
| 8. 18.06. | Droga wjazdowa cz. 2 | - Piotr Gaglik |
| 9. 03.09. | Kowel, miasto, którego już nie ma (+ wystawa) | - Eugeniusz Rachwański |
| 10. 17.09. | Dzieje kościoła św. Krzysztofa | - Czesław Skrzypczyk |
| 11. 01.10. | Drewniane świątynie Wielkopolski cz. 3 | - Irena i Jerzy Załęscy |
| 12. 15.10. | Lwowskie akcenty na fotografii lata 2001-2007 | - Piotr Gaglik |
| 13. 05.11. | Drewniane świątynie Wielkopolski cz. 4 | - Irena i Jerzy Załęscy |
| 14. 19.11. | Łużyce, historia i atrakcje turystyczne | - Piotr Gaglik |
| 15. 03.12. | Wędrówki po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej | - Stanisław Jastrzębski |
| 16. 17.12. | Pogranicze polsko-czeskie, Cieszyn i Zaolzie | - Czesław Skrzypczyk |

Wszystkie spotkania odbywają się w Klubie Turysty Oddziału Wrocławskiego PTTK, Rynek-Ratusz 11/12 na IV piętrze o godz. 17.00; **wstęp wolny** – serdecznie zapraszamy.

Organizator: Komisja Krajoznawcza

Sekretarz
Andrzej Rumiński

Przewodniczący
Jerzy Załęski



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyslouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 03 44

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931



Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.